

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 29 (211) ROK V

WARSZAWA 19. VII. 1964

CENA 2 ZŁ



Ks. BISKUP MAKSYMILIAN RODE

HYMN W DZĘCZNOŚCI I PODZIĘKI...

Już niejednokrotnie w swoim życiu zastanawiałem się nad sensem i celowością obchodzenia różnorodnego rodzaju rocznic, jubileuszy, a również tak bardzo osobistych uroczystości jak np. imieniny. W wyniku rozważania dochodziłem do przekonania, iż uroczystości te mają nie tylko sens, są jak najbardziej celowe, ale mają też swoje nie raz nawet głębokie uzasadnienie socjologiczne i psychologiczne. Ranga ich wzrasta w miarę, jak wychodzą poza życie indywidualne a obejmują rodzinę, owszem i większą społeczność, a zwłaszcza jeśli dotyczą państwa,

narodu, ludzkości. Uroczystości te z konieczności w mniej lub bardziej ścisłym ujęciu dokonują analizy przeszłości i wytyczają więcej lub mniej dokładnie szlaki przyszłości.

Dwudziestolecie Polski Ludowej jest jubileuszem specjalnego rodzaju. Polska jako państwo istnieje już z górą tysiąc lat. Mnóstwo więc już dwudziestolecia odpłynęło w przeszłość. Po wiekach doli i niedoli ostatnie dwudziestolecie nabrzmiało jest przebogata sumą zdarzeń i to nie tylko jasnych, ale i trudnych, nie tylko wspaniałych, ale i gorzkich. Jest w moim najgłębszym przekonaniu

trafnym krokiem w swoim przekroju osiągnąć, jakiego przeszłość nasza nie zanotowała.

Dwudziestolecie Polski Ludowej — to fakt, który radośnie elektryzuje każdego Polaka, tego, który również swoją pracą i pozytywną postawą Polskę budował i buduje.

Dnia 5 czerwca br. miałem zaszczyt brać udział w Konferencji Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Obrońców Pokoju. Pani Eugenia Cotton wręczyła prof. dr St. Kulczyńskiemu, przewodniczącemu Ogólnopolskiego Komitetu Obrońców Pokoju i zastępcy Przewodni-

C. D. NA STR. 3

**DZIEWIĄTA NIEDZIELA
PO
ZIELONYCH ŚWIĄTKACH**



(1 Do Koryntian 10, 6—13)

Bracia: Nie pożądamy złego, jako oni pożądamy. I obyście się nie stali bałwochwalcami jak niektórzy z nich, jako napisane jest:

Zasiadł lud, by jeść i pić, i powstawszy zaczęli się bawić (Wyjście, 32, 6).

Ani też dopuszczajmy się rozpusty, jak niektórzy z nich rozpusty się dopuścili i legło ich dnia jednego dwadzieścia trzy tysiące. I abyśmy nie kusili Chrystusa, jak niektórzy z nich kusili i poginęli od węzów. Ani nie szemrajcie jak niektórzy z nich szemrali i zginęli z ręki niszczyciela. A to wszystko działo się im jako figura rzeczy przyszłych i napisane jest ku przestrodze dla nas, którzy żyjemy w tych czasach ostatecznych. Przeto kto mniema, że stoi, niech baczy, aby nie upadł. Pokusa nie jęła się was inna, jeno ludzka, a wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was ponad wasze siły, ale razem z pokusą da też i wyjście, abyście ją przetrzymać mogli.



EWANGELIA

(Św. Łukasz 19, 41—47)

Onego czasu: Gdy się przybliżył Jezus do Jeruzalem i ujrzał miasto, zapłakał nad nim, mówiąc: Gdybyś i ty poznało i właśnie w ten dzień twój to co jest ku pokojowi twemu a teraz zakryte jest przed oczyma twymi. Albowiem przyjdą na ciebie dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem i oblegną cię i ścisną cię zewsząd i na ziemię powalą ciebie i dzieci twe, które w tobie są i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego.

I wszedłszy do świątyni, począł wyrzucać sprzedających w niej i kupujących mówiąc im: Napisane jest, że dom mój jest domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią zbójców.

I nauczał codziennie w świątyni

HYMN WDZIĘCZNOŚCI I

C. D. ZE STR. 1

czacego Rady Państwa, złoty medal za osiągnięcia na niwie walki o utrwalenie pokoju. Następnie prof. St. Kulczyński wygłosił wspaniałą prelekcję. Stosując metodę porównawczą przeprowadził doskonałą i wnikliwą analizę pojęcia: pokoju i komunizmu i wykazał jak najlogiczniej, że pokój to komunizm, że komunizm to pokój.

Niech mi wolno będzie też użyć chociaż bardzo skrótowo i fragmentarycznie tej metody porównawczej w analizie sumy treści dwudziestolecia Polski Ludowej

Treść dwudziestolecia Polski Ludowej trzeba brać na warsztat analizy w zestawieniu z poprzednimi dwudziestoleciami, a przynajmniej z ostatnim dwudziestoleciem okresu międzywojennego. Analizę obiektywną mogą przeprowadzić najlepiej ci, którzy znają nie z historii, albo z zasłyszania oba dwudziestolecia, ale z bezpośredniego w nich udziału

Do pełniejszego poznania obu dwudziestolecia, zwłaszcza zaś ostatniego, pewnie potrzebna jest też przynajmniej dostateczna znajomość innych państw, przede wszystkim państw o ustroju kapitalistycznym, a więc państw zachodnich. Ludzie starsi mogą i powinni pójść śladem rozumowania porównawczego.

Sam już przed wojną przez szereg lat pracowałem w Polsce, byłem też za granicą i mogłem porównywać życie w Polsce i za granicą. Po wojnie jako jeden z pierwszych, a może i jako pierwszy kapłan powróciłem do Polski z obozu koncentracyjnego Oranienburg-Sachsenhausen i pracowałem na różnych stanowiskach, a od 1959 roku jako biskup i kierownik Kościoła Polskokatolickiego. Objechałem szereg razy wszczep i wzdłuż Polskę, jej miasta i miasteczka, wsie i osiedla. Łącznie przynajmniej kilka miesięcy przebywałem za granicą: dwukrotnie w USA, w Kanadzie, w Indii, we Włoszech, kilkakrotnie w Holandii, Szwajcarii, Czechosłowacji, w Danii itd. Zdaje mi się, że mogę porównywać

O stylu życia, o zadowoleniu z życia decyduje w zasadzie praca, jej warunki, płaca. W okresie międzywojennym klęską Polski sanacyjnej było bezrobocie i nieodpowiednie warunki pracy i płacy wielkiego procentu ludzi pracujących. Wynikłością takiego stanu były m. in. takie skutki: brak szkół, niski poziom oświaty, złe warunki mieszkaniowe i higieniczno-sanitarne, wyzysk, emigracja, itd. Porównując życie w Polsce przed-

wojennej z życiem na Zachodzie można było stwierdzić istnienie całkowitego podobieństwa. Te same objawy tego samego ustroju kapitalistycznego: w Polsce, we Francji, w Belgii, w Holandii z tym tylko jeszcze wyjaśnieniem, że Polska była zalana obcym kapitałem, który dodatkowo poza potem robotników bogacił się jeszcze procentami z kapitałów, pożyczek i całego szeregu innych akcji. Oczywiście styl życia, czy inaczej stopa życiowa na Zachodzie była wyższa. W Polsce ze względu na słabo rozwinięty przemysł i starymi metodami pracujące rolnictwo ogół ludzi ciężko i długo pracujących żył bardzo mierznie. Uprzywilejowana nieliczna kasta kapitalistów żyła dostatnio w Polsce, a jeszcze lepiej na Zachodzie.

Po wojnie Polska była zniszczona jak nigdy! Nie tylko miasta, ale całość życia gospodarczego, politycznego, społecznego, kulturalnego! Naród jako całość był wyczerpany, wykrwawiony, schorowany i jako skutek propagandy reakcyjnej w poważnej mierze skłócony. Nowemu, socjalistycznemu ustrojowi, który wbrew wszystkiemu zaczął budować nową Polskę, wrócono krótki żywot. A jednak, a jednak — to już dwadzieścia lat!

Nie ma bezrobocia! Każdy może pracować. Każdy może się uczyć! W ciągu kilku lat zbudowano m. in. 780 szkół, a do końca tego roku zostanie oddanych do użytku jeszcze dwieście — więc niebawem tysiąc szkół! Zbudowano nowoczesny przemysł: Nowa Huta, Tychy, Żerań, Płock, itd. itd. Unowocześniono rolnictwo. Podniosła się stopa życiowa ogółu ludności, a wraz z nią zdrowotność. Dzięki kolektywności rządów na czoło całej polityki Polski i wszystkich państw socjalistycznych został wysunięty człowiek i jako jednostka, i jako członek rodziny. Walka o dobrobyt i pomyślność ziemską, walka o pokój, walka o przyjazne współżycie i współpracę między narodami i piękne tej walki rezultaty pokazały, że ustrój socjalistyczny jest na wskroś ustrojem komunistycznym.

Władysław Gomułka i szereg innych ludzi przejdą do historii jako wzór ofiarnej i konsekwentnej pracy dla człowieka, dla Polski, dla ludzkości, dla lepszej przyszłości.

Więc wszystko jest u nas jak najlepsze?

Nie! Jeszcze nie. Z wielu rzeczy i o sobiście jestem niezadowolony. Nie wszyscy jeszcze mieszkają odpowiednio

PODZIĘKI...

Nie zawsze można kupić to, czego się pragnie. Dość często spotyka się ludzi lekceważących mienie społeczne, tak drugiego współobywatela, więc swojego bliźniego, stąd niepotrzebne konflikty, procesy, brakoróbstwa itd.

Ale jest jeszcze jedna dziedzina, która mnie jako biskupa specjalnie interesuje: religia, Kościół, wyznania.

Przedwojenny rzymski monopol na religię i na zbawienie ustroj socjalistyczny jako ustroj obiektywnego humanizmu zastąpił równouprawnieniem wszystkich legalnie istniejących wyznań. Gestem tym Polska znalazła się i pod tym względem wśród najbardziej postępowych państw świata. Religii nie łączy się z państwem, daje się jej jednak możność nie tylko istnienia, ale i działania w ramach, jakich wymaga istota kultu. Rozdział Kościoła od Państwa, religii od szkoły — to słuszne zdobycze nowożytnych państw. Dokonały tego dawno już takie państwa jak np. Ameryka, Francja i cały szereg innych państw. Państwa realizują swoje zadania przy pomocy środków ziemskich, Kościoły zaś mają realizować swoje zadania przy pomocy środków nadprzyrodzonych. Państwa i Kościoły w życzliwej współpracy mają i mogą zabiegać o dobro człowieka zależnie od jego woli i uświadomionej potrzeby.

I w tej dziedzinie, chociaż mógłbym wyrazić pewne dezyderaty, dwudziestolecie Polski Ludowej dało kościołom dużo pozytywnych wartości. Każdy też obiektywnie myślący, wierzący: teolog czy człowiek świecki musi przyznać, że władze Polski Ludowej były i są życzli-

wie ustosunkowane do religii i konkretnie do Kościołów.

Żniwo więc dwudziestolecia Polski Ludowej złoci się pięknymi kłosami.

A w stosunku porównawczym do Zachodu?

W każdym chyba państwie, owszem włączając skądinąd bogatą Amerykę, rządy nie mogą zapewnić poważnemu procentowi ludności pracy; niemały procent ludzi pracuje za niskie płace i bardzo uciążliwie; wielki procent ludności nie może i nie kształci się w ogóle, inni za naukę muszą drogo płacić; iluż ludzi w Nowym Jorku czy w Paryżu nie ma w ogóle gdzie mieszkać.

Nie piszę i nie chcę tu publikować wyczerpującego artykułu. Przytoczyłem tylko niektóre i ogólnie ujęte dziedziny i fakty i jako Polak i jako biskup mogę z radością stwierdzić, że dwudziestolecie Polski Ludowej w świetle tych porównań daje bilans jak najbardziej pozytywny i krzepiący uzasadnioną nadzieją na przyszłość. Osiągnięcia dwudziestolecia mogą i powinny dumą i radością napawać wszystkich Polaków, a równocześnie zmobilizować do dalszej systematycznej pracy. Wierzący zaś powinni nadto zwłaszcza w dniu dzisiejszym — w Dniu 22 Lipca — śpiewać również Bogu hymn wdzięczności i podziękii, oraz zanosić błagalne modły o błogosławieństwo dla naszych władz i dla całego narodu na dalsze lata.

Polska po dwudziestoleciu stała się państwem postępowym, uporządkowanym, znanym i szanowanym w świecie. Że są braki, że są trudności... Tak, owszem są jeszcze, usuniemy je zgodną i ofiarną pracą w następnych latach.

Ks. Bp MAKSYMILIAN RODE

Myśli religijne

POTĘGA SŁOWA

Każde słowo ludzkie działa, każde jest czynem, każde jest mocą. Słowa dobre, życzliwe i uprzejme — przybliżają królestwo Boże na ziemi. Słowa złe, nienawistne i raniące godność ludzką — utrwalają panowanie królestwa ciemności. Największą potęgą jednak jest Słowo Boże objawione wszystkim narodom, a nie tylko jakimś wybranemu ludowi.

Wszystkie rzeczy we wszechświecie są dziełem Słowa Bożego, natomiast wszystkie urządzenia na ziemi — kultura umysłowa i kultura materialna — są dziełem słowa ludzkiego. A ponieważ ludzkością rządzi Słowo Boże i słowo ludzkie, nie możemy przeto zrozumieć przeciwieństwa praw boskich i ludzkich.

Człowiek różni się od świata roślinnego i zwierzęcego darem słowa twórczego. Człowiek myśli i przekazuje innym ludziom swoje myśli w postaci słów. I tak powstała nauka i wiedza o świecie. Co człowiek zamyslił lub powiedział, to albo on sam, albo inni ludzie urzeczywistnili to w czynie.

A po jakim torze winny być nasze myśli i słowa — odpowiada na to pytanie Zbawiciel świata: „czym jest przepelnione serce — to mówią usta; dobry człowiek z dobrego skarbu serca wydobywa rzeczy dobre“ — i — „z każdego słowa próżnego, które mówiliby ludzie, zdadzą sprawę w dzień sądu“ (Ew. św. Mat. 12 w. 36).

Władysław Kołodziej (Collen)

XX

Polska Rzeczypospolita Ludowa w dniu 22 lipca br. legitymuje się dwudziestolecie swego istnienia. W dziejach naszego narodu żaden okres historyczny nie obfitował w tak wielkie osiągnięcia decydujące o charakterze państwa naszego, jak minione dwudziestolecie.

Kiedy przed 20 laty ogłoszony został historyczny Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, wielkość proklamowanych reform oszałamiała swoim rozmachem i śmiałością. Polska miała stać się matką dla tych wszystkich, którzy dotychczas byli dyskryminowani, prześladowani, mimo że byli twórcami wszystkich ekonomicznych wartości, składających się na ówczesny dorobek naszego kraju.

Śmiałe, ale w swej świadomości słuszne założenia zostały złożone u zębów Polski Ludowej, której powstanie zostało proklamowane w pamiętnym dniu 22 lipca 1944 roku. Program PKWN okazał się realnym planem przebudowy naszego państwa. W oparciu o gigantyczny wysiłek wszystkich warstw społecznych, które zjednoczone zostały i zmobilizowane do dzieła tworzenia lepszego dnia

i doskonalszego jutra naszej ojczyzny, na drodze wielkiego wysiłku narodowego krzepiliśmy, zaleczyliśmy okrutne rany II wojny światowej, która pochłonięła tyle milionów naszych sióstr, braci, mężów, żon, ojców i matek.

Odbudowuje się nasza ludowa ojczyzna. Fieknije z roku na rok, wzrasta w siłę i moc. Dużo jest jeszcze do zrobienia. Mamy świadomość naszej niedoskonałości na niektórych odcinkach, ale też mamy pełną świadomość prawidłowości drogi rozwojowej, po której cały naród polski kroczy, zjednoczony pod sztandarami Frontu Jedności Narodu.

Bezpownotnie zostało obalone w Polsce panowanie kapitału krajowego i wysysk zagranicznych rekinów gospodarczych, usiłujących wprowadzić w Polsce reżym kolonialny. Zlikwidowane zostały klasy posiadające. Przemysł został uspołeczniony, obszarnicy wyrugowani ze wsi polskiej. Szerokim nurtem popłynęła przez cały kraj wielka akcja dźwignia kulturalnego mas pracujących wsi i miast. Do świadomości ogółu obywateli przeniknęło zrozumienie społecznego sensu i społecznej treści dokonanych reform, które w skutkach swoich zwiększają nasz potencjał ekonomiczny i stawiają Polskę w szere-

gu państw zdążających własną drogą do realizacji ustroju społecznej sprawiedliwości i powszechnego dobrobytu.

Bilansując nasz dorobek dwudziestolecia z dumą możemy stwierdzić, że przebyliśmy duży szmat drogi budownictwa narodowego. Zdaliśmy „na piątkę“ egzamin z naszej dojrzałości twórczej i umiejętności gospodarowania. Nakreślony wielki plan postępu gospodarczego, który zaczęliśmy realizować za półtora roku, nie podoba się tylko malkontentom i epigonom minionego okresu historycznego.

Jesteśmy krajem, w którym tworzy się nowa rzeczywistość społeczna, ekonomiczna i społeczna. Docelowym naszym dążeniem jest stworzenie możliwości najbardziej doskonałych warunków egzystencji dla nas wszystkich. Aby cel ten został osiągnięty, nie możemy ustawać w pracy nad wytwarzaniem coraz większej ilości, lepszych jakościowo dóbr materialnych, które służyć będą całemu narodowi. Chcemy budować w warunkach spokoju wewnętrzznego i warunkach lojalnego współzycia z naszymi sąsiadami, bez względu na ustroj, jaki w tych państwach istnieje. Współistnienie i współpraca międzynarodowa, szczerą wolną od dyskryminacji, lo-

jalna — jest fundamentalnym elementem wyznaczającym nasze drogi działania. Jesteśmy przeciwnikami rozstrzygania jakichkolwiek sporów w drodze wojny. Stoimy na stanowisku pełnego, powszechnego rozbrojenia. Widmo groźby wojny termojądrowej przegnamy odeprzeć — nie przez niemość, lecz przez uświadomienie, że wojna nuklearna przyniesie unicestwienie napadniętego agresora, gdyż istnieje co najmniej równowaga w zakresie uzbrojenia w broń masowego zniszczenia między krajami imperialistycznymi i krajami obozu socjalistycznego, milującymi pokój.

Chcemy budować Polskę ludzi silnych, zdrowych, wyposażonych we wszystkie możliwe do osiągnięcia przez człowieka dobra. O realizację tego zbożnego celu nie tylko zanosimy modły przed tron Najwyższego — ale czynnie, w ramach naszych możliwości włączamy się w codzienny wysiłek narodowy ocucujący coraz doskonalszymi osiągnięciami na wszystkich szczeblach naszej walki o jak najlepsze efekty ekonomiczne i społeczne. Do tych wysiłków dołączamy naszą żarliwą modlitwą i przed Twe ołtarze zanosimy słowa pokornej prośby: Oczywiście naszej pobłogosław Panie! (O.)

DZIEWIĄTA NIEDZIELA PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

(Łuk. 19, 41-47)

Gdy postaci Jezusa Chrystusa przyjrzymy się ze specjalną uwagą, uderzy nas przede wszystkim Jego powaga, wielkie opanowanie, prostota, skromność, cierpliwość czy cichość. Te cechy charakteru Jezusa z Nazaretu uwydatniają się tak wyraźnie, że niektórych psychologów wprowadziły w błąd i stały się powodem wyśniewienia teorii głoszącej, że nasz Zbawiciel był zwolennikiem moralności buddyjskiej czy stoickiej.

Jaką moralność głosi buddyzm? Jest to moralność prawie ascetyczna, żądająca od człowieka wyrwania z serca głęboko zakorzenionego instynktu życia, jednakże nie przez samobójstwo. Wiadomo, że każdy zdrowy psychicznie człowiek chce żyć, chce istnieć, a tymczasem buddyzm każe mu z tym instynktem walczyć przez wyzucie się z wszelkich pożądań, chęci, pragnień, każe dążyć do własnego unicestwienia przez bezruch w celu osiągnięcia błogostanu niebytu, nicości czyli Nirwany.

realną i praktyczną, dostępną w zasadzie dla wszystkich „filozofów”. Stoicy również wyrwali z siebie wszelkie pragnienia, uczucia i namiętności, wszelkie zle czy dobre porwy serca dla osiągnięcia spokoju i równowagi psychicznej. Prawdziwy stoik nigdy nie płakał, ale też nigdy się nie śmiał i nie okazywał radości, nie kochał gorąco ani nie nienawidził, twarz jego miała przypominać w każdej okoliczności gipsowy posąg.

Jezus Chrystus z całą pewnością nie był stoikiem. Charakterystyczny pod tym względem jest urywek ewangelijny wyznaczony na niedzielę dzisiejszą. Oto najpierw czytamy, że Jezus płakał z bólu i żalu nad Jerozolimą, a płakał dlatego, że to miasto kochał. Miłość prawdziwa nie kieruje się rozsądkiem. Chrystus nie powinien był płakać nad przewidywanym upadkiem potężnego miasta, ponieważ zdawał sobie sprawę, że ten upadek był zawiniony ze strony Jerozolimy, która „nie poznała czasu nawiedzenia” przez Mesja-

jętny na to, co się wokół niego działo, żył z ludźmi, reagował po ludzku, był prawdziwym „Synem człowieczym”.

W tym świetle należy oceniać nauki Jezusa Chrystusa mówiące o cichości i pokorze (Mat. 11, 29), o darowaniu win (Łuk. 17, 3-4) i o miłości nieprzyjaciół (Łuk. 6, 27-30).

Jakże często niektórzy chrześcijanie fałszywie rozumieją zakaz Chrystusa: „A ja powiadam wam, abyście się nie sprzeciwiali złu” (Mat. 5, 39). Sądzą oni mylnie, że ten zakaz nie dopuszcza do walki ze złem, że zmusza do tolerancji zła, do dania złu wolnej drogi swobodnego panowania, że złych, przewrotnych ludzi należy łatwo rozgrzeszać i gorliwie im ustępować. Chrystus tak wcale nie myślał, tego nie uczył. Wprawdzie powiedział: „A kto by cię uderzył w prawy policzek twój, nadstaw mu i drugi” (Mat. 5, 39), ale nie chciał, by to rozumieć dosłownie, skoro w odpowiedzi na policzek Malchusa nie nastawił drugiej strony twarzy, lecz rzekł: „Jeśli złe powiedziałem, daj świadectwo o złem, a jeżeli dobrze, czemu mnie bijesz?” (Jan 18, 23). Wynika z tego, że naukę o „niesprzeciwianiu się złu” należy też właściwie rozumieć. A jak to należy czynić, odpowiada zachowanie się Chrystusa wobec handlarzy w świątyni.

Dla łatwiejszego ujęcia zagadnienia przypomnijmy sobie jedno zdarzenie. Jezus idąc z Galilei do Jerozolimy prosił swych uczniów, aby mu w mieście Samarii przygotowali „gospodę”. Samarytanie, gdy się dowiedzieli, że miejsce w hotelu ma służyć Galilejczykom pielgrzymującym do znienawidzonej Jerozolimy, odmówili gościny. Zachowanie się Samarytan oburzyło uczniów Jezusa, którzy zwróciwszy się do Niego, rzekli: „Panie, chcesz, a powiemy, aby ogień zstąpił z nieba i spalił ich”. Na to Jezus „zgomil” rozgniewanych przyjaciół tymi słowami: „Nie wiecie, czyjego ducha jesteście. Syn człowieczy nie przyszedł zatracać dusz, lecz zbawiać” (Łuk. 9, 51-56). W tym więc wypadku Chrystus zastosował zasadę: „Nie sprzeciwiajcie się złu”, ale w jakim duchu? W duchu przebaczenia obrazy osobistej, unikania bezpośredniej zemsty za krzywdę wyrządzoną nieświadomie przez ludzi nie wiedzących, że Jezus jest Mesjaszem.

Inaczej potraktował handlarzy w świątyni. Ci nie mogli się tłumaczyć, że nie wiedzieli, jakim celem świątynia ma służyć, że zostali wprowadzeni w błąd, że nie chcieli obrażać Boga itp. Widoczna była u nich wyraźnie zła wola. Z drugiej strony Jezus Chrystus poczuł się oburzony na nich nie z powodu obrazy osobistej, lecz z powodu społecznej szkodliwości ich postępowania.

Przykład Jezusa Chrystusa przepędzającego i gromiącego ludzi złych poucza nas o granicach chrześcijańskiej cierpliwości, uprzejmości czy miłości bliźniego. Prawdą jest, że chrześcijanin jest obowiązany przebaczać i ustępować, ale tylko w sprawach osobistych i wobec ludzi postępujących szczerze chociaż niewłaściwie. Natomiast nie wolno ustępować w sprawach dotyczących życia społecznego, nie wolno tolerować złośliwości, cwaniactwa, przebiegłości, wyzysku i przemocy. Te uwagi odnoszą się w pierwszym rzędzie do tych chrześcijan, co w imię miłości bliźniego chcieliby zerwać na cudzej słabości, naiwności, cierpliwości czy uprzejmości, podobnie jak handlarze jerozolimscy korzystali z cierpliwości Boga i uprzejmości kapłanów. Niech pamiętają, że przepędzić ich może każdy chrześcijanin „cichy i pokornego serca”, bo ma taki obowiązek społeczny. Niech pamiętają też o wyroku Chrystusa – Sędziego: „Idźcie precz ode mnie” – ponieważ „coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili”.



Motywy tego ćwiczenia mistycznego jest jednak gorące pragnienie, a mianowicie pragnienie uniknięcia długiej, bo niekiedy tysiące lat trwającej wędrówki duszy poprzez reinkarnacje. Zatem buddysta pragnący skrócić ową wędrówkę swej duszy, względnie całkowicie jej uniknąć, jest zmuszony do ucieczki od innych ludzi, do zerwania wszelkich więzów rodzinnych, przyjacielskich czy w ogóle społecznych i do zamknięcia się we własnym świątku.

Wynika z tego, że moralność buddyjska jest w gruncie rzeczy samolubna, egocentryczna i aspołeczna. Czy moralne zasady Jezusa Chrystusa zalecają to samolubstwo względnie izolację od świata? Nie czynią tego w najmniejszym stopniu, owszem nakazują postępować wręcz odwrotnie. Etyka chrześcijańska podana w Ewangelii jest etyką społeczną nakazującą przede wszystkim myśleć o innych, a nie o sobie, jest etyką altruizmu czyli miłości bliźniego, miłości wszystkich ludzi. Jej przepis na szczęście brzmi: Daj innym szczęście, a sam będziesz szczęśliwy już tu na ziemi.

Jaką moralność głosił stoicyzm? Bardzo podobną do buddyjskiej, chociaż bardziej

szła a nawet Go zamordowała w sposób niezwykle haniebny. Zbawiciel o tym wszystkim wiedział, a przecież nad niewdzięcznym miastem płakał dlatego, że je kochał.

Największą perłą Jerozolimy była świątynia zbudowana przez Salomona dla umożliwienia wyznawcom moższowemu składania Bogu ofiar krwawych i bezkrwawych oraz dla odprawiania wspólnych modlitw czy wysłuchania religijnych przemówień. Był to więc Dom Modlitwy. Wchodził do niego Jezus Chrystus i widzi, że sławną świątynię zamieniono w targowisko względnie nawet w „jaskinię zbójców”. Oburzyło Go to do żywego. Uniesiony świętym gniewem wyrzucił najpierw ludzi, którzy nie przyszli się modlić lecz handlować – następnie „przewrócił stoły bankierów i ławy sprzedających” – a wreszcie poszedł dalej i „nie dozwalał, aby ktokolwiek sprzął jaki przenosił przez świątynię” (Marek 11,16). Oburzenie, gniew i zdecydowane przeciwstawienie się ludzkiej bezmyślności to cechy całkowicie obce stoikom. Chrystusowi była całkowicie obca gipsowa maska twarzy, nie był obo-

ROZPORZĄDZENIE

w sprawie „Tygodnia Modlitw”, poświęconego uczczeniu XX-lecia Polski Ludowej

Cały kraj obchodzi uroczystości 20 rocznicę istnienia naszej Ojczyzny — Polski Ludowej.

Kościół Polskokatolicki ma szczególny powód, by jak najgorliwiej włączyć się w nurt tych uroczystości. Po latach bowiem szklan, prześladowań i specyficznej martyrologii w okresie międzywojennym, Polska Ludowa uznała prawnie nasz Kościół; dziesiątkom tysięcy dzieci, ochrzczonych w Narodowym Kościele, zapewniła ważność metryk i stworzyła wszelkie warunki dla rozwoju Kościoła.

Życie nasze, teraźniejszość i przyszłość, są ściśle związane z rozwojem duchowym, kulturalnym i gospodarczym naszej Ludowej Ojczyzny.

W pracy nad wszechstronnym rozwojem Państwa nie może zabraknąć kapłana polskokatolickiego, ani wyznawców naszego Kościoła.

Rada Kościoła, włączając się do uczczenia 20-letnich osiągnięć Polski Ludowej, odbędzie uroczystą sesję, poprzedzoną nabożeństwem w dniu 21 lipca br.

W związku z tym kierujemy do księży dziekanów, księży proboszczów i administratorów następujące rozporządzenie:

1. W niedzielę: 19 i 26 lipca księża dziekani, proboszczowie i administratorzy odprawią uroczyste sumy i wygłoszą okolicznościowe kazania, w których należy omówić osiągnięcia Polski Ludowej i naszego Kościoła. Po sumie w niedzielę 19 lipca należy odśpiewać „Ciebie Boże chwylimy“, a w niedzielę — dnia 26 lipca „Tyle lat my Ci o Panie“.

2. W dniach 19–26 lipca należy zorganizować w salach i świetlicach parafialnych, akademię, poświęconą osiągnięciom naszego Państwa we wszystkich dziedzinach życia. Na osiągnięcia te należy zwrócić uwagę w dobrze przygotowanym referacie. W referacie należy również

podkreślić motywy wdzięczności nie tylko naszego Kościoła, lecz wszystkich wyznań chrześcijańskich, które w Polsce Ludowej uzyskały prawne uznanie i cieszą się pełnią wolności sumienia. W akademii winny wziąć udział dzieci i młodzież, wygłaszając stosowne deklaracje.

3. Tam gdzie jest to możliwe, księża proboszczowie odwiedzą chorych oraz zorganizują dla nich choćby drobną pomoc materialną. Akcja tego rodzaju będzie wyrazem naszych starań w utrwaleniu harmonijnego współżycia społecznego, budzenia świadomości narodowej i społecznej. „Polska to wielka rzecz“ powiedział Stanisław Wyspiański i hasło to powinno przyświecać wszystkim naszym kapłanom w codziennej pracy duszpasterskiej, gdyż rozwój i przyszłość naszego Kościoła — ze względu na jego charakter — są ściśle związane z rozwojem naszej Ojczyzny.

4. Jest rzeczą wskazaną, by księża — po zakończeniu tych uroczystości — przysłali do Kurii Arcybiskupiej odpowiednie materiały rzeczowe i ilustracyjne celem wykorzystania ich w naszej prasie.

5. Przypominam, że na urządzenie publicznej akademii trzeba uzyskać zezwolenie odpowiednich władz terenowych.

Warszawa, dnia 22.VI.1964 r.

Za Prezydium Rady Kościoła

(—) Bp **MAKSYMILIAN RODE**
przewodniczący

(—) Ks. dr **EDWARD BAŁAKIER**
sekretarz

MILENIUM

W RZYMSKIM WYDANIU

Dla uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego i chrztu Mieszka I rzymski Episkopat 26 sierpnia 1956 r. w Częstochowie na Jasnej Górze ogłosił z okazji obchodów Milenium tzw. Wielką Nowennę.

Gwoli ścisłości przypominamy, że w tym samym roku opublikowany został komunikat wspólnej komisji Rządu i Episkopatu. Rzymscy biskupi wyrazili wówczas pełne poparcie dla podjętych przez Rząd prac zmierzających do umocnienia i rozwoju Polski Ludowej.

W społeczeństwie komunikat ten wyznaczający nowe drogi porozumienia między władzami państwowymi a rzymskim Kościołem wywołał optymistyczne nastroje. Jednakże sytuacja taka nie trwała długo. Episkopat rzymski zaczął niedwuznacznie demonstrować swoją skrajnie

kich integrystów. Oto w ramach obchodów Wielkiej Nowenny proklamowany został Rok Wierności (Watykanowi — dop. mój). Sprawiedliwości Społecznej (jak gdyby u nas nie była ona wcielana w życie w okresie 20-lecia PRL). Rok Rodziny, Małżeństwo, Wyhowanie itp. Powiedzmy otwarcie, był to tylko chwyt propagandowy mający zupełnie określone cele.

To w latach Milenium przecież, ściślej w 1960 r., rzymski Episkopat wydał swoim wiernym surowy zakaz zawierania małżeństw z innowiercami i niewierzącymi.

Szykany w niektórych środowiskach stosuje się do tych rodziców, którzy np. nie chcą posyłać swoje dzieci na lekcje religii do rzymskiego katechety.

Specjalnej presji duchowej a

są chorzy przebywający w szpitalach lub w zakładach opiekuńczych, którzy odmawiają wierności papieżowi i polityce rzymskiego Episkopatu.

To w latach Milenium kardynał Wyszyński nawołuje bibliotekarzy: „Podawajcie strawę zdrową na waszych dłoniach, aby ręka nikomu trucizny nie podawała“.

„Trucizną“ w rozumowaniu ks. kardynała jest to, co nie ma imprimatur rzymskiego cenzora.

Ks. biskup Goliński zaś wręcz stwierdza: „Zlaicyzowane prawo państwowe, za którym nie stoi Bóg i sumienie, utraciło siłę wiążącą“, inaczej mówiąc można być rozgrzeszony z czynów bezprawnych, godzących w porządek i bezpieczeństwo jednostki i społeczeństwa. Wszelkie wytykanie ciemnoty religijnej, nieprawości, zacofania przyjmowane jest przez rzymski Episkopat nie ze skrucą i zrozumieniem własnych błędów, lecz z nieprzyjazną zawziętością i potępieniem. Chciałoby się zapytać, gdzie tu jest idea miłości i chrześcijańskiej poko-

wiali rzymscy uczestnicy II watykańskiego Soboru?

Gdzie jest szczerzy wysiłek reformy i odnowy życia w rzymskim Kościele zapowiadany podczas obrad tego Soboru?

Czyżby były to tylko słowa i nie więcej?

A przecież głównym celem tej odnowy miała być pełna miłości, dobroci i pokory służba Bogu i ludziom, rozumienie ich spraw i potrzeb, wytrwałe dążenie do pojednania nie za pomocą nakazów i zakazów, lecz w duchu Ewangelijnej miłości i jedności w Chrystusie. Niestety, rzymski Episkopat tych celów stara się nie dostrzegać lub zbywa je mało znaczącymi ogólnikami. Tradycyjnie zajmuje wsteczną postawę i przez to traci zaufanie wiernych, pomniejsza wartości duchowe wiary katolickiej i grzebie szansę zgodnej koegzystencji z socjalistycznym ustrojem. Dowodzi tego m.in. treść obchodów Wielkiej Nowenny, która powinna służyć nie jątrzeniu stosunków w rodzinie i społeczeństwie, lecz ich umocnieniu w duchu chrześcijańskiej miłości.

Wielu czytelników „Rodziny” zwraca się do Redakcji z prośbą o przedstawienie naszego, polskokatolickiego stanowiska co do sakramentu małżeństwa, a zwłaszcza co do jego trwałości i nierozzerwalności. Tego rodzaju listy Redakcja przekazuje do Sądu Kościelnego Kościoła Polskokatolickiego, by ten odpowiadał na pytania i wyjaśniał wątpliwości. Sąd Kościelny chętnie to czyni, lecz ponieważ ostatnio tego rodzaju pism napłynęło dość dużo, Sąd Kościelny bierze się w obowiązek zabrać głos na łamach „Rodziny”, ażeby tą drogą rozładować nawał korespondencji w sprawach małżeńskich przez udostępnienie szerszemu ogółowi naszych wyznawców i sympatyków poglądy teologiczno-kanoniczne naszego Kościoła na sakrament i nierozzerwalność małżeństwa.

Ks. dr SZCZEPAN WŁODARSKI

OFICJAŁ SĄDU KOŚCIELNEGO

TROSKA O TRWAŁOŚĆ ZWIĄZKU MAŁŻEŃSKIEGO

1. W CHRZEŚCIJAŃSTWIE MAŁŻEŃSTWO JEST SAKRAMENTEM

Wśród wszystkich narodów ziemi akt zawierania małżeństwa jest ważną i wielką uroczystością nie tylko małej grupki osób z najbliższej rodziny. Wielkość i ważność instytucji małżeństwa zawsze była i jest podkreślana różnego rodzaju obrzędami, ceremoniami i przepisami połączonymi ze śpiewem i muzyką. W większości narodów zawarcie małżeństwa posiada charakter religijny z tej chyba przyczyny, że pierwszym celem małżeństwa jest podtrzymanie ludzkiego życia na ziemi, a ludzie religijni wierzą, iż źródłem wszelkiego życia jest Bóg.

Religia chrześcijańska (w ujęciu większości chrześcijan czyli w pojęciu katolickim, starokatolickim, prawosławnym itp.) poszła dalej i związek małżeński uznała za sakrament czyli za specjalny obrzęd religijny dający jego uczestnikom specjalną łaskę Bożą. Dlatego od zarania dziejów chrześcijańskich małżeństwa zawierano zawsze tylko wobec biskupa i tylko w świątyni — obojętnie czy był nią kościół, czy mieszkanie prywatne czy katakumby. Na ścianach katakumb rzymskich zachował się starochrześcijański rysunek przedstawiający nowożeńców, jak podają sobie prawe ręce, a między nimi Chrystus nakładający im na głowy wieńce (Obrzęd nakładania wieńców stosuje Kościół Prawosławny). Nad głowami nowożeńców napisano po grecku: „Łaska Boża”

Wyraźną naukę o sakramencie małżeństwa podał św. Paweł Apostoł, gdy w liście do Efezjan napisał: „Sakrament (mysterion) to wielki jest”. Piszący w III wieku uczonego chrześcijański z Egiptu, Orygenes, stwierdził, że „sprawcą małżeństwa jest Bóg, przeto w tych, którzy przez Boga są złączeni, mieszka łaska” (Ewang. Mat. 14.16). Najślawniejszy Ojciec Kościoła Zachodniego, Augustyn z Hippony (zm. 430 r.), pisał: „Dobro małżeństwa u wszystkich narodów i u wszystkich ludzi polega na zrodzeniu potomstwa i na wierności. Co się zaś tyczy ludu Bożego (czyli chrześcijan) — także (polega) na świętości Sakramentu” (De bono martim.)

2. W CHRZEŚCIJAŃSTWIE MAŁŻEŃSTWO JEST NIEROZERWALNE

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa poganie wskazywali na chrześcijan mówiąc: „Patrzenie, jak się miłują”. Odnosiło się to wprawdzie do całości życia społecznego chrześcijan, ale wiemy, że człowiek w życiu publicznym jest taki, na jakiego go wychowała rodzina. Niezbyt wielką sztuką jest mówić pięknie o miłości przed małżeństwem. O takiej miłości — namiętnej i zmysłowej — jeszcze piękniej niż chrześcijanie mówili, pisali i śpiewali poganie, bo i oni potrafili tak kochać. Znacznie trudniej jest się kochać także duchowo — bez zmysłów — w życiu codziennym — pięć lub dziesięć lat po akcie małżeństwa. Taka miłość wśród pogan była raczej wyjątkiem przez niewielu podziwianym. Poligamia (wielonożność) czy polianndria (kilku mężów na raz) — przynajmniej taka ukryta i ukrywana — oraz łatwe rozwody — to cechy rodzinnego życia pogan

Jedność, wierność i trwałość — to cechy rodzinnego życia chrześcijan.

Jest wiele dziedzin prywatnego życia ludzkiego, w które prawo państwowe nie chce a niekiedy i nie może ingerować. Taką dziedziną jest też i prywatne życie seksualne i domowe. Wiadomo np., że państwowe prawodawstwo nie ściga poligamii czy polianndrii ukrytej, o której często wiedzą sąsiedzi, a nie wie współmałżonek. Prawo państwowe karze tylko za poligamię formalną — po urzędowym zawarciu dwóch lub więcej małżeństw na raz. Poza tym prawo państwowe raczej łagodnie traktuje nierozzerwalność małżeństwa i dość często godzi się na udzielenie rozwodu. Jest tak dlatego, że prawodawstwo cywilne jest dla wszystkich obywateli, a więc także i dla niewierzących. Inaczej te sprawy życia prywatnego i małżeńskiego traktują religie, a zwłaszcza religia chrześcijańska. Wiadomo, że nakazy etyki religijnej wkraczają w najbardziej intymne zakamarki ludzkiego sumienia. Jezus Chrystus zabronił nie tylko formalnej i nie tylko faktycznej poligamii, ale zabronił pożądliwie spoglądać na cudzą żonę czy cudzego męża. Dlatego wierzący chrześcijanin nie rozbija cudzego i swojego małżeństwa nawet myślą.

Zresztą nie tylko religia, lecz i samo naturalne życie ludzkie i serce ludzkie sprzeciwia się rozrywaniu małżeństw i rozbijaniu rodziny

3. ALE NIESTETY MUSZĄ BYĆ WYJĄTKI

Człowiek nawet najbardziej religijny nie zawsze ma do wyboru tylko pomiędzy dobrem i złem. Jakże często trzeba wybierać pomiędzy złem większym i złem mniejszym. Sytuacja — jak musimy przyznać — przykra i ciężka, ale trzeba z niej jakąś wybrnąć przez wybranie zła mniejszego.

Taka sytuacja może zaistnieć (oby najrzadziej!) także i w życiu małżeńskim. Znał ją już wielki Mojżesz, gdy „dla twardości serca” swych ziomków zezwolił na rozwód. Znał ją Syn Boży Jezus Chrystus, gdy zezwolił na „opuszczenie żony z powodu cudzołóstwa” (Mat. 19.9). Znał ją surowy Ap. Paweł, gdy pisał do Koryntian o stałych kłótniach małżeńskich pomiędzy stroną chrześcijańską i niechrześcijańską. Jego nauka była wyjaśnieniem nauki Jezusa Chrystusa o trwałości małżeństwa i o potrzebie przykrych wyjątków, więc podajmy ją w niewielkim skrócie: „Tym zaś, którzy żyją w małżeństwie, nakazuję nie ja, ale Pan, aby żona nie odłączała się od męża... także i mąż żony niech nie opuszcza... Jeśli który z braci ma żonę niechrześcijankę... i jeśli żona chrześcijanka ma męża niechrześcijanina, a ten godzi się zamieszkiwać z nią, niech nie opuszcza męża... Lecz jeśliby niechrześcijanin chciał odejść, niech odepdzie, gdyż ani brat, ani siostra nie są poddani niewolnictwu w tych rzeczach, a Bóg wezwał nas, byśmy zażywali pokoju”. (1 Kor. 7, 10 — 15).

Z tej nauki św. Pawła jasno wypływa wniosek, że mimo nierozzerwalności małżeństwa zachodzi niekiedy potrzeba rozejścia się małżonków, czyli wybrania mniejszego zła. Z pewnością bowiem większym złem jest „niepokój”, czyli ciągłe kłótnie awantury

— często na oczach małoletnich dzieci — aniżeli rozejście się i zakończenie tego zgorzienia. Przyczyny rozbicia małżeństwa mogą być też i innego rodzaju, np. gdy mąż podczas wojny został wzięty do niewoli i w nowym kraju — już po wojnie — zawarł drugi związek małżeński, lekceważąc pierwszy. Może być i tak, że jedno z małżonków zwróciło się ku innemu obiektowi zainteresowań i opuściło dotychczasową rodzinę a nawet zawarło drugi cywilny związek małżeński — oczywiście po uprzednim cywilnym rozwodzie. — Co w takich wypadkach ma robić drugie z małżonków?

Niektórzy moralściści pouczają, że powinno żyć w samotności i często w opuszczeniu borykać się z losem, aby jakoś wychować porzucone dzieci. Sądźmy jednak, że tacy moralściści podobni są owym potępionym przez Chrystusa „uczonym w Piśmie i faryzeuszom”, którzy prostym wyznawcom nakładali na barki ludzkie „ciężkie i nieźnośne brzemiona” — a sami „palcem swym nie chcieli ruszyć” (Mat. 23, 4). Dodajmy, że owi moralściści są tak surowi tylko dla chrześcijan biednych i nic nie znaczących. Inną natomiast miarą mierzą sprawy małżeńskie ludzi wpływowych, bogatych „możnych tego świata”. Potrzebne fakty? Przytoczmy dwa. W 1933 r. prezydent Polski sanacyjnej, Ignacy Mościcki wystarał się w Rzymie o rozwód pięknej kapitanowej, a ślubu panu prezydentowi z rozwódką udzielił 10 października 1933 sam kardynał Aleksander Kakowski. Papież Pius XI przesłał nowożeńcom swe „apostolskie błogosławieństwo”. W dniu 7 kwietnia 1947 r. w Rzymie, w samej bazylice św. Piotra kardynał pap. Pius XII udzielił ślubu admirałowi amerykańskiemu, Ellery Stone, z włoską hrabianką. Ważne jest to, że ów admirał był już dwukrotnie żonaty, przy czym druga żona, która wzięła z nim ślub protestancki, kilka tygodni wcześniej rozwiodła się z nim w mieście włoskim Reno.

4. UWAGI PRAKTYCZNE

Kościół Polskokatolicki, z najsilniejszym naciskiem podkreślając konieczność trwałości związku małżeńskiego, uznaje potrzebę wybrania zła mniejszego — jakim jest rozwód. Jednakże nasz Kościół nie przeprowadza spraw rozwodowych w taki sposób, jak to czyni np. Kościół Rzymskokatolicki poprzez drobniogłowe badania i przykre instancje pochłaniające mnóstwo spokoju nerwowego i pieniędzy. Nie ucieka się też do faryzejskich zasłon przez rozgłaszanie, że to nie jest rozwód, lecz rzekomo „stwierdzenie nieważności od początku”, lub że małżeństwo nie było „dopełnione” itp.

Smutną procedurę rozwodową od strony prawnomajątkowej zostawiamy sądom państwowym, których wyrok jest dla nas całkowicie miarodajny. Nie lekceważymy też nigdy tzw. ślubów cywilnych i uznajemy je za prawomocne, wbrew opinii niektórych moralistów usiłujących wmówić katolikom, że „ślub cywilny nie obowiązuje”. Zwalczamy tę złośliwą opinię, ponieważ stwarza w duszach rozwojenie, jest źródłem demoralizacji i często powodem faktycznej poligamii.

Od ludzi zwracających się w tych sprawach Sąd Kościelny Kościoła Polskokatolickiego wymaga:

1) podania zawierającego dokładny opis trudności małżeńskich, ściśle sprecyzowaną prośbę i adresy świadków,

2) odpisu (uwierzytelnionego) wyroku sądu powszechnego co do rozwiązania dotychczasowego małżeństwa, ewentualnie także odpisu aktu powtórnego ślubu cywilnego.

3) wyciągi metryk urodzenia bezpośrednio zainteresowanych osób.

4) opinii najbliższego proboszcza polskokatolickiego.

Sąd Kościelny rozpatruje te sprawy w ciągu sześciu tygodni. Opłaty pokrywają tylko efektywne koszty rozpraw

Korespondencję należy kierować na adres: **Sąd Kościelny Kościoła Polskokatolickiego, Warszawa, Wileza 31 — Przewodniczący Sąd Kościelny.**

jest rzeczą ważną, czy Kościół został założony na Golgocie przez śmierć krzyżową Chrystusa, czy też w dniu zesłania Ducha Św. Jest tylko faktem, że Kościół założył Chrystus, aby dalej prowadził Jego misję na ziemi, głosił Słowo Boże wszystkim narodom i wskazywał ludziom drogę zbawienia.

Kościół składa się jakby z dwóch części: widzialnej — organizacji ludzkiej, a więc niedoskonałej, podlegającej różnym przemianom, i duchowej, Boskiej, ponadczasowej. Jego głową i fundamentem jest sam Chrystus, który utrzymuje w nas życie nadprzyrodzone i jedność duchową z Bogiem.

Zadaniem i celem Kościoła Chrystusowego jest prowadzenie ludzi do Boga, głoszenie Jego chwały na ziemi i zjednoczenie z Nim wiernych w wieczności.

Do zadań Kościoła należy także budowa na ziemi w sercach ludzkich królestwa Bożego, o które modlił się Boski Zbawiciel w codziennym pacierzu „Przyjdź królestwo Twoje”.

„Pokutujcie, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie” (Mat. 4—17) to jedno z pierwszych zdań, jakie wypowiedział Chrystus na wstępie swej mesjańskiej działalności.

Królestwo Boże na ziemi w świetle Ewangelii niepodobne jest do żadnego ziemskiego, gdyż „nie jest z tego świata”. „Aby Bóg był wszystkim we wszystkim” (I Kor. 15—28) — to jakby dewiza tego królestwa. Jest ono duchowym stanem ludzi zjednoczonych z Bogiem przez miłość i wiarę, którzy całkowicie Mu zaufali, że przez łaskę swoją i miłosierdzie ich zbawi.

Królestwo Boże na ziemi w świetle Ewangelii — to społeczność Chrystusowa, gdzie nie ma przemocy, gwałtu, fałszu ani złej woli, gdzie nie ma niesprawiedliwości i krzywdy.

W Królestwie Bożym, które zwiastował Chrystus, nie może być ciemności i ciemionych, wyzyskujących i wyzyskiwanych, głodnych i przesyconych, to społeczność, gdzie ludzie są braćmi, dziećmi jednego Ojca, gdzie stosunek człowieka do człowieka oparty jest na największym przykazaniu Chrystusowej, religii miłości Boga i bliźniego. Wiemy nie tylko z objawienia, lecz i z historii, że ludzkość od zarania swego istnienia tęskni za jakąś idealną społecznością, idealnym światem, w którym ludzie ze sobą wszelkie pragnienia, zdobywają pełnię życia i szczęścia.

Wiemy również, że różne religie i systemy tej odwiecznej, ludzkiej tęsknocie za prawdą, ideałem i szczęściem dawały różne treści i wskazywały na różne środki wiodące do osiągnięcia tego błogostanu.

Dążenie ludzkości do idealnego życia jest cechą historii rodzaju ludzkiego i zależnie od stopnia rozwoju duchowego i intelektualnego społeczeństwa różnie przejawia się i różny znajduje wyraz.

Nauka Chrystusa w sposób jasny ukazuje człowiekowi sens życia na ziemi, perspektywy życia wiecznego i zadania, które mają spełnić ci, którzy w Chrystusa wierzą, naukę Jego przyjmującą za normę życia i drogę do

Dlatego proces zbawienia człowieka zaczyna się tu na ziemi i to nie tylko przez mechaniczne obrzędowe czynności, ani tylko przez formalną przynależność do Kościoła, lecz przez równoczesne odrodzenie wewnętrzne, przez duchowe i bezpośrednie obcowanie z Chrystusem, w czym właśnie Kościół ma pomóc człowiekowi.

Gdy się zwazy, że „Bóg jest duchem, a ci, którzy Go czczą, powinni w duchu i w prawdzie cześć Mu oddawać” (Jan 4—24), to łatwo zrozumieć będzie można, że im bardziej człowiek duchowo rozwinięty i duchem Ewangelii przejęty, tym bardziej stosunek jego do Boga jest bliższy, osobisty.

Dzieje Kościoła Chrześcijańskiego — to nie tylko dzieje walki wiary z niewiarą, to dzieje walki o czystość nauki Chrystusowej, o właściwe pojmowanie Boga i jego chwały na ziemi, to walka ze swoistym szamanizmem

Ks. E. NARBUTT

KOŚCIÓŁ WCZORA I DZIŚ TEN SAM

i pogańskimi naraśniętymi, które na żywym organizmie Kościoła wyrosły.

Życie ludzkie — to odwieczne zmaganie się między złem a dobrem, między grzechem a świętością, to ciągłe upadki i wstępy.

Kuszenie szatana tak barwnie opisane w Ewangelii św. Mateusza powtarza się w życiu każdego wierzącego człowieka. Nie wszyscy jednak mają tyle siły, aby za Jezusem powiedzieć „Idź precz, szatanie, Panu Bogu twe mu kłaniać się będziesz”. Nie wszyscy bowiem mimo przez chrzest św. zawartego przymierza z Bogiem są z Nim w duchowej jedności.

Słabość natury ludzkiej potwierdził sam Zbawiciel, gdy w ogrodzie Betsememskim zmagając się w bolesnej walce przed męką, wyrzekł te pamiętne słowa: „Ojczy, jeżeli możesz, odejm ode mnie ten kielich gorczy”. Dlatego Słowo Boże wyraźnie potwierdza, że „bez Niego nic uczynić nie możemy”. A apostoł Paweł mówi „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia”.

Smutne byłoby dzieje człowieka, gdyby liczył tylko i wyłącznie na własne siły, gdyby — angażując nawet wszystkie władze swej duszy — był przekonany, że sam się zbawić potrafi.

Znamiennym rysem życia religijnego wielu ludzi jest przekonanie, że formalna przynależ-

wykonywanie pewnych religijnych czynności jest wystarczające, aby osiągnąć cel życia na ziemi i zbawienie. Smutnym jest natomiast zjawiskiem, gdy Kościół rzymski oficjalnie naucza i głosi, że działanie Boga i Jego łaski w stosunku do człowieka jest ściśle uzależnione od pośrednictwa biskupów i kapłanów rzymskich, którym Bóg rzekomo dał wyłączne pełnomocnictwo, że człowiek wierzący, który na podstawie Ewangelii unormował swe życie i Chrystusa uznał za jedynego Zbawiciela, nie może się spotkać z Bogiem ani osiągnąć zbawienia bez ich pośrednictwa.

Kto sam spotkał się z Ewangelią, kto pił z tej krynicy Boskiej mądrości, ten wie doskonale, że taka nauka jest zaprzeczeniem ducha Chrystusowego. Wyłączne pośrednictwo między Bogiem a człowiekiem widzialnego Kościoła rzymskiego i jego hierarchii, która Boga stworzyła na obraz i podobieństwo własne,



orzede wszystkim zaś oddaliła człowieka od Boga.

Cały arsenał materialnych świętości, złożone ołtarze, baldachy i kadzidła przesłoniły człowiekowi żywego Boga, z którym Chrystus przez śmierć i swoje zmartwychwstanie nas poєднаł.

Krzywdy wyrządzone wierzącym ludziom i Kościołowi Chrystusowemu przez nauczenie, że działanie łaski Boskiej nie jest uzależnione ani od duchowego stanu człowieka, ani od jego wiary, pragnienia i współdziałania, że Sakramenty działają tylko ze swej mocy, ze swej natury jakąś magiczną siłą niezależnie od stanu duszy przyjmującego i udzielającego.

Samo namaszczenie głowy czy pokropienie jej wodą święconą jest zewnętrzną czynnością, która nie dosięga ludzkiej duszy i żadnej przemiany nie sprawia w niej bez współdziałania z wiarą samego człowieka.

Czyjego serca słowo Boże nie poruszy, czyjej duszy sam Pan mocą słowa nie obudzi, tego nie zdoła poruszyć żaden ceremoniał ani mechaniczne czynności liturgiczne.

Duch Boży, Duch Św. tchnie kędy chce i żaden system ani człowiek niezdolny jest zagłuszyć tego głosu, ani przeszkodzić promieniowaniu Jego łaski.

Obiór tych zwiędających pro-

zależniona jest w zasadzie od naszego współdziałania z łaską, od stopnia intensywności naszej wiary.

Nasze życie codzienne i nasz stosunek do otaczającego świata i ludzi wpływa z naszej wiary i naszego współdziałania z łaską, która jest nadnaturalnym darem Boga. Z tej wiary i współdziałania człowieka z Bogiem wynikają wszystkie nasze dobre uczynki: „Z obfitości serca usta mówią”. „Nie może dobre drzewo złego owocu rodić”. Dobre drzewo szczepi sam Pan przez łaskę, która darmo jest dana przez wiarę, ufność głęboką, że ofiara Chrystusa na krzyżu gładzi nasze grzechy. Usprawiedliwienia potrzebują wszyscy. Bóg okazując swe miłosierdzie, zesłał swego Syna. Warunkiem miłosierdzia i usprawiedliwienia Bożego, o ile postępujemy zgodnie z zasadami naszej wiary, jest wiara w moc ofiary krzyżowej, promieniująca zeń łaska, która ułatwia pełnienie dobrych czynów zgod-

nie z powiedzeniem św. Pawła: „Wiara bez uczynków martwa jest”. Wszyscy nieuprzedzeni myślący ludzie muszą potwierdzić, że Ewangelia zdolna jest zmienić życie człowieka, odrodzić go i duchowo przemienić. Kto z nas nie spotkał się w życiu nie tylko z poszczególnym człowiekiem, który odrodzony przez Słowo Boże promieniował miłością i wiarą, lecz również ze społecznościami, dla których Ewangelia stała się normą życia i źródłem duchowego odrodzenia?

Powstaje pytanie, dlaczego po dwutysięcznej niemal działalności Kościoła tak dalecy są chrześcijanie od Chrystusowego ideału od królestwa Bożego na ziemi i duchowej jedności człowieka z Bogiem.

Dlaczego wpływ religii chrześcijańskiej na kształtowanie się międzynarodowych stosunków i życie codzienne wyznawców jest tak nieznaczny, a ostatnio zdaje się maleć z każdym rokiem.

Odpowiedź chyba nie jest tak trudna. Nie jest to tylko ułomność ludzkiej natury. Jeden z poetów polskich kiedyś powiedział: „Chrystus zdrowe ziarno rozsypał po świecie, a wy aż dotąd łupiny gryziecie”. Gryzą ludzie „łupiny”, którymi od wieków karmi ich Kościół rzymski. Zamiast Słowa Bożego głosi im

DWUDZIEŚTOLECI



Warszawa twoja i moja... Nowa i wielka Stolica powstała z gruzów. Dwadzieścia lat temu, kiedy mieszkańcy Warszawy usuwali rumowiska, wydawało się, że Warszawa nieprędko podźwignie się z gruzów. Stało się inaczej, na przekór ponurakom i pesymistom... A nad Stolicą góruje Pałac Kultury i Nauki



Rosną nowe, wielkie, piękne domy



Wzniesiona tuż po wojnie w r. 1945 latarnia morska w Kołobrzegu, w mieście, które po latach wróciło do Macierzy



Nowe domy „rosną” nie tylko w Stolicy, „rosną” na terenie

ŚWIĘTO ODRODZENIA

Błękit i czerwień, zieleń i błękit.
A w sercu radość, a w sercu zachwyt
Świat jakby w nową przybrany szatę
W dwudziestolecie barwne, bogate.
Lipcem wiatr szumi, dojrzewa lipcem
Lipcowe święto i dźwięczą skrzypce
Strunami, w których ludowe pieśni.
A panorama miast dziś bezkresny
Roztacza widok, godny pochwały.
Sława Ojczyźnie, Ojczyźnie chwała!
Pióro z kowadłem, a stal z żelazem.
Książka z traktorem. Świat pełen

marzeń



POLSKI LUDOWEJ



*Trwałych, realnych w budowie jutra.
W stoczniach przepięknych, rybackich
kutrach.*

*I śpiew młodzieży, piosenki dzieci
Gołąb spłoszony w blask lipca wzleci
I białe pióro na ziemię strąci:
Symbol pokoju!*

*Wraz z hymnem słońca
Świat się odrodził jakby na nowo.
Jakim go wzniosłym wyrażę słowem.
Błękit i czerwień, zieleń i błękit.
A w sercu radość, a w sercu zachwyt.*

Józef Baranowski

W nowych zakładach produkcyjnych: kopalniach, fabrykach, hutach, elektrowniach wra praca. Rośnie potencjał gospodarczy



Niemal całkowicie zmechanizowana praca w polu to osiągnięcie Polski Ludowej

KOŚCIÓŁ W CZORAJ I DZIŚ TEN SAM

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

teologicznie ludzkie mądrości, zamiast chwały Bożej chwale ludzi, zamiast Boga Trójjedynego daje namiastki różnych świętości zależnie od okoliczności i potrzeb. Uleciał z Kościoła duch Chrystusowej miłości, ofiary i poświęcenia. Na drodze od jerozolimskiego Wieczernika do katedry św. Piotra wyrosły bożki pogańskie, żadne ofiar, władzy i panowania nad światem.

Na miejscu chrześcijańskiej pokory wyrosła pycha, na miejscu skromności i ubóstwa — bogactwo i przepych. W Kościele Słowo Boże, które było natchnieniem dla apostołów i pierwszych szermierzy chrystianizmu, zastąpiły bulle, encykliki, kłafwy, ekskominiki i konkordaty

Kościół rzymski stał się potężną organizacją, która budzi podziw tłumów, ale przestał promieniować miłością i wiarą i dusze podbijać dla Boga i dla Chrystusa.

Jako organizacja doczesna z własnym państwem, wojskiem, dyplomacją, bankami, papieżem, królem noszącym w złocistej lektynie nie jest zdolny, aby sprawy świata nasycić duchem Chrystusowej miłości. Ze wzrostem bogactwa i potęgi doczesnej Kościół utracił największą siłę — siłę moralną i zdolność jej oddziaływania.

Powstały wspaniałe kościoły, katedry, pałace biskupie, wybudowano przepiękne ołtarze, rzeźbione figury kamienne, które cieszą wzrok, ale serca ogzrać nie mogą ani zapalić dla Chrystusowej prawdy.

Wstyd było bogatym i pysznym sługom, którzy się mieniają namiestnikami Chrystusa, że ich Bóg urodził się w zimnej stajni wśród ludzkiej biedoty, a pochowany był w wypożyczonym grobie, dlatego przeniesiono Go na złoczone ołtarze i uczyniono Chrystusa królem, aby im był podobny.

Wierzący chrześcijanin, który przez Słowo Boże obudził się z wiekowego letargu i sam spotkał się z Bogiem i poczuł się Jego dzieckiem, nie może nie być zażenowanym, gdy grzeszny i śmiertelny człowiek mieni się zastępcą Boga na ziemi. Nie może być zażenowanym, że Kościół, który prowadził wojny, rozpalał stosy, zniewalał umysły i dusze, błogosławił zwycięzcom, naucza i twierdzi, że jest jedynym Kościołem założonym przez Chrystusa.

Gdyby tak Chrystus zeszedł na ziemię, czyżby się przyznał do „swego” Kościoła. Dlatego miliony ludzi zaufało tylko Jemu w przeszłości i tylko Jego szukało na drodze swego życia. Szukało i szukać Go będzie przez Słowo Boże w pokorze i skromności. Należy więc odróżnić boskie ziarno od ludzkich łupin

i duchowy Kościół Chrystusa — społeczność wierzących ludzi związanych z Nim wiarą od ludzkiej organizacji widzialnej, gdzie materialne sprawy i doczesne cele zagłuszyły duchowe horyzonty, jak kąkol pszenicę zagłusza.

Do tego niewidzialnego Kościoła Jezusa Chrystusa należą wierni z wszystkich Kościołów i oni tworzą i przybliżają królestwo Boże na ziemi, które rozrasta się w sercach ludzkich przez miłość, wiarę i nadzieję. Oni są nosicielami Słowa Bożego, które jest źródłem naszej wiary i nadziei.

Ci wszyscy, których powołał Pan do pracy w swojej winnicy, którzy w mniejszym czy w większym stopniu są odpowiedzialni za przyszłość Kościoła, winni sobie zadać pytanie, co on ma czynić w naszej epoce, pełnej sceptycyzmu, rozterki i zwątpienia.

Czy tylko zgodnie z tradycją nadal chrzczyć, namaszczać błogosławić, urządzać procesje i głosić pogrzebowe egzorty?

To wszystko już było, wszystko to Kościół robił w ciągu wieków, a świat pozostał nadal pełen grzechu, nędzy i niepokoju.

Przeżył się też w pełnym sensie naukowy teologizm. Bóg naukowo zdefiniowany i według naukowych metod poznany stał się daleki i obojętny. Nie można Go bowiem zamknąć w żadnej formule ani definicji. Wszystko, cokolwiek my możemy o Bogu powiedzieć, jest ludzkie i niedoskonałe.

Największy teolog chrześcijański apostoł Paweł powiedział: „Albowiem w części znamy i w części prorokujemy” (I Kor 13—9).

Poznanie Boga i Jego przymiotów przekracza ludzkie naturalne możliwości. Nasz umysł musi być wzbogacony wiarą i łaską. Nie chodzi tu o rezygnację z intelektu, ale o rezygnację z samozumiałości i pychy. Wiedza o Bogu ma określone prawa, cele i określone granice. Nasza ograniczona mądrość ludzka jest często największą przeszkodą w poznaniu Boga i Jego praw rządzących wszechświatem.

Cokolwiek wiemy prawdziwego o Bogu, wiemy z objawienia się Jego w Chrystusie i w Jego słowie. Dlatego Kościół przyszłości — to Kościół nieustannej myśli i świadectwa o żywym Chrystusie, to Kościół żarliwych apostołów i ewangelików promieniujących duchem Chrystusowej czynnej miłości między ludźmi i narodami świata.

Chrystus z ołtarza spowity dymentem kadzieli nie przemawia do ludzi naszego czasu, nie wprowadza twórczego niepokoju i sumień nie budzi.

Człowiek żywej wiary, który żyje wśród nas naszym życiem, natchniony duchem Bożym i życiem swym potwierdza swą wiarę łatwiej często potrafi przy-

bliżyć żywego Chrystusa do wyzębionej duszy współczesnego człowieka niż niektórym dyplomowanym teologom sprawującym co niedzielę urzędowo czynności kościelne.

Kościół naszego czasu — to Kościół powszechnej miłości, w którym wszyscy członkowie dają świadectwo, że Chrystus jest jedynym Zbawicielem i Najwyższym Pasterzem dusz naszych.

Kościół naszego czasu — to Kościół nowej modlitwy, który koncentruje wszystkie władze naszej duszy w jedności z Bogiem, która siłę daje do życia i zbliża do Boga. „Panie, naucz nas się modlić” — wołali kiedyś uczniowie do swego Mistrza. I dziś tak powinni zawołać członkowie współczesności chrześcijańskiej do swoich duchowych przewodników.

Urzędowe formuły przeznaczone na niedziele i święta, ekstrakty myśli i wzloty duszy ludzi z ubiegłych wieków, chociażby najbardziej genialne i najbardziej uduchowione, nie przemawiają często do współczesnego człowieka, nie poruszają jego serca i nie ożywiają duszy.

Tak samo w oczach wielu już chrześcijan straciły na wartości opłacane wyznaczonymi taksami obrzędy i modlitwy, przez które kapłan-pośrednik ma sprowadzić łaski Boskie do duszy penitenta. Taka modlitwa opłacanego taksą ofiarnika bez udziału człowieka, który ją zamówił, bez jego wewnętrznej przemiany, jest tylko mechaniczną czynno-

ścią, w świetle Słowa Bożego nie przynosi chyba żadnych owoców

Gdzie nie ma duchowego obcowania wierzącego ze swoim Zbawicielem w pokorze i ufności, gdzie nie ma szczerzej i ufnej rozmowy syna lub córki ze swoim Ojcem najlepszym, tam nie ma modlitwy.

Wszystkie modlitwy oprócz Modlitwy Pańskiej, której sam Zbawiciel nas nauczył, mogą być tylko pomocą w oderwaniu umysłu ludzkiego od zgiełku świata, w stworzeniu podniesłego nastroju w ludzkiej duszy, lecz nie stanowią istoty modlitwy. Nasz stosunek do Boga, oparty na Słowie Bożym, jest w swojej barwie i swoim wyrazie niepowtarzalny. Każdy z nas ma inne powody wdzięczności dla Pana, ma inne tęsknoty, pragnienia i prośby. Każdy z nas jest bowiem kościołem Boga Żywego. Dlatego modlitwa, która nas z Bogiem jednoczy i siłę daje życiu naszemu, jest naszą modlitwą i naszą formą niepowtarzalną obcowania z Mistrzem naszym, Bogiem naszym i Stwórcą.

Kościół współczesny musi zrewidować przerost zewnętrznych ceremoniału, a modlitwę uczynić szczerym wyrazem i wzlotem jak najbardziej osobistym jak i społecznym do swego Ojca, stworzenia jako jednostki i jako społeczności do swego Stwórcy.

Dlatego chrześcijanie winni się uczyć modlitwy od swego Mistrza i Pana, aby w każdej chwili i na Górze Błogosławienia i w Ogrodzie Getsemenskim być z Panem w ciągłej duchowej jedności, w czym ma i powinien pomagać Kościół Chrystusowy.

Ks. E. NARBUTT

TAK NIE MOŻNA...

Tradycyjne wychowanie cechował rygor, dyscyplina w myśl zasady, że wychowanie odbywa się przy pomocy taksy lub przez uświadamianie. To drugie nie zawsze „chwyciło”, za to pierwsze było skuteczne.

Dawniej był dystans między rodzicami i dziećmi, był z góry nakazany szacunek i posłuszeństwo, nawet w gestach i słowach. „Proszę ojca, niech ojciec...” Bardziej przestarzałe. Dziś dzieci mówią do rodziców „ty” i nie uczą się żadnych grzecznościowych gestów i form, żeby nie tworzyć dystansu. Bliskość rodziców i dzieci rozumie wielu rodziców jako pewną poufalskość i nazywa to nowoczesnym, koleżeńskim stosunkiem.

Bliskość rodziców i dzieci, wychowawców i wychowanków piękna rzecz i konieczna dla rozumnego wychowania nowoczesnego. Ale wydaje mi

się, że bliskość ta nie ma nic wspólnego z fałszywym koleżeństwem, demonstrowanym w niektórych rodzinach. Jeżeli syn gra z ojcem w szachy, to może przegrać, albo wygrać — są równorzędnymi partnerami, są kolegami. Jeżeli idą razem na wspinaczkę, koleżeństwo jest już bardziej skomplikowane: syn może lepiej chodzić niż ojciec i powinien ojcu pomóc, ale kiedy zejda w dół do gospody, syn może chcieć się wzmocnić wódką, a ojciec — musi zaprotestować. Skończyło się bowiem koleżeństwo tam, gdzie chodzi o kierownictwo i odpowiedzialność.

Rodzice przecież są odpowiedzialni za wychowanie i muszą nim kierować. Koleżeństwo może tu istnieć tylko w pewnych umownych granicach. Jeżeli zaś jest głoszone jako zasada wychowawcza, jest błędem albo pozorem.

C. D. NA STR. 14

Kalendarzyk wydarzeń. Łysogórski Ośrodek Badań Kosmicznych doniósł, że w dniu 27 czerwca 1964 roku o godz. 2 została nawiązana łączność astroradiowa z Księżycem. Radość w ŁOBK była ogromna, gdyż rozmawiano z mieszkańcami Księżyca w języku polskim. Dnia 30 czerwca 1964 roku, zaproszeni przez ŁOBK przybyli na Łysice czterej uczeni z Księżyca, którzy po zapoznaniu się z warunkami ziemskimi, odlecieli naza jutrz z dyrektorem naczelnym Ośrodka Badań Kosmicznych p. Ładą Łysogórska na Księżyc. Dnia 3 lipca 1964 roku Łysogórski Ośrodek Badań Kosmicznych otrzymał od p. Łady Łysogórskiej na stępujący

ASTRORADIOGRAM

Drodzy Przyjaciele!

Jestem pierwszą kobietą ziemską, która osiągnęła szczyt swoich marzeń. Od godziny bowiem przechadzam się po Księżycu. Istnieją tu trzy strefy klimatyczne: gorąca, umiarkowana i zimna. Ja wylądowałam w strefie umiarkowanej, na której świat roślinny i zwierzęcy jest taki sam jak na Ziemi.

Rakieta, którą już widzieliście i na której odbyłam lot na Księżyc — jest nad podziw szybka i zwrotna. Paliwem rakiety są rozbite atomy rtęci.

Mieszkańcy Księżyca, nie różniący się od ludzi ziemskich — noszą kostiumy supereteryczne, które chronią ich od zbyt niskich i zbyt wysokich temperatur księżycowych. Ja też noszę taki kostium, przez który widać tylko mgliste zarysy ciała ludzkiego. Teraz pojmuję, dlaczego Ziemianie nie mogą dostrzec rakiet księżycowych, które dość często penetrują Ziemię, ponieważ mają na sobie powłokę supereteryczną.

W strefie umiarkowanej na Księżycu nie ma ani wielkich, ani małych miast — wszędzie widać tylko wsie uprzemysłowione wyglądające jak jeden wielki ogród przepłatanym lasami.

W chwili mego przybycia na Księżyc, powitali mnie na lotnisku dwaj naczelnicy Księżyca, mianowicie, naczelnik Wielkiej Sfery Niewiedzy imieniem Lun i naczelnik Wielkiej Sfery Wiedzy imieniem Cef. W bardzo miłym towarzystwie obu naczelników Księżyca udałam się natychmiast do naszego mistrza Twardowskiego, który kilkaset lat temu był zmuszony ulotnić się z Folski na Księżyc, dlatego że grozono mu spalaniem na stosie. Mieszka on teraz na prawym sierpie Księżyca. Gdy opowiedziałam mu bajkę o tym, że

zawarł pakt z diabłem który porwał go na Księżyc — Twardowski śmiał się do łez. Okazuje się bowiem, że mistrz Twardowski, jako pierwszy uczonej ziemski — zbudował rakietę kosmiczną i wynalazł eliksir nieśmiertelności. Mistrz Twardowski jest zdania, że nie filozofia i nie chemia, lecz astrochemia jest królową nauk.

W tej chwili, gdy nadaję ten astroradiogram — nastąpił niespodziewany najazd Merkurian na Księżyc. Mieszkańcy Merkurego, który jest najbliższą znaną planetą Słońca są wyznawcami ciemności. Wiara ich polega głównie na gromadzeniu dóbr materialnych, na handlu świętościami, na pobieraniu wysokich opłat za wstęp do Nieba, które w ich pojęciu znajduje się na Ziemi. Merkurianie dlatego wierzą w ciemność, że dzień na ich planecie jest bardzo krótki, zaś w ciągu dnia straszliwie dokuczają im upały spowodowane przez promienie słoneczne.

Wiadomość o inwazji Merkurian obaj naczelnicy Księżyca przyjęli bardzo spokojnie. Nie widać tu żadnej paniki. Co chwilę dzwonią aparaty sygnalizacyjne, a obaj naczelnicy zapisują każdy dźwięk i wydają dyspozycje swoim podwładnym.

Straż księżycowa donosi, że Merkurianie wylądowali na słonecznej stronie Księżyca i pod osłoną światła zbliżają się bardzo szybko do strefy umiarkowanej Księżyca. Starcie o reżne pomiędzy księżycową Wielką Sferą Niewiedzy a merkurijską Wielką Sferą Ciemności jest nieuniknione. Wynik tego starcia z góry jest do przewidzenia: ciemność musi zwyciężyć niewiedzę. Bardzo niepokoję się o los Ziemi i innych planet, które mogą być opanowane przez Merkurian. Niepokoję się też o dalsze losy Księżyca, ponieważ, o ile jest mi wiadomym — Wielka Sfera Niewiedzy na Księżycu dysponuje nie dość liczną armią obrońców, na czele której stoi mistrz Twardowski.

W tej chwili odbywa się narada wojenna z udziałem generalicji Wielkiej Sfery Niewiedzy i Wielkiej Sfery Wiedzy na czele z mistrzem Twardowskim. Dalsze wiadomości „dobre czy złe” ale zawsze księżycowe — prześle wam za kilka minut. Czekać przy aparacie astroradiowym.

☆

Mam nowe wiadomości Naczelnicy Księżyca mianowali mnie wodzem naczelnym, zaś mistrza Twardowskiego mianowali szefem sztabu generalnego obu zjednoczonych armii Wielkiej Sfery Niewiedzy i Wielkiej Sfery Wiedzy.

Merkurijskie wojska Wielkiej Sfery Ciemności nacierają na całym froncie. Obaj naczelnicy Księżyca są zdania, że Merkurianie są wspierani przez moc piekielną, które mają swoją stolicę właśnie na Merkurym. Tak myśla obaj naczelnicy, ale ja w tę bajkę nie wierzę.

Mistrz Twardowski pospiesznie opracowuje plan bitwy generalnej, ja zaś wydałam rozkaz wszystkim rakietom księżycowym, aby natychmiast przetransportowały wojska księżycowe w okolice największego krateru. Rakiety kazałam uzbroić w wielkie reflektory. Merkurianie znajdują się już blisko. Widzę ich jak na dłoni. Już zagrały trąby bojowe Merkurian, których oświetlają potężne reflektory wojsk księżycowych. Merkurianie nie

ŻYCIE

na KSIĘŻYCU

wytrzymują rażącego ich oczy światła i kierują się w prawo, ku największemu kraterowi Księżyca, gdzie zalega ciemność tak czarna jak heban.

Wygrana bitwa! Wszyscy Merkurianie wpadli do krateru! Armia księżycowa nie straciła ani jednego żołnierza. Wiedza mistrza Twardowskiego odniosła wielkie zwycięstwo nad mocami ciemności. Naczelnicy Księżyca szaleją z radości. Wojska księżycowe krzyczą: „Niech żyje mistrz Twardowski, niech żyje naczelnik wódz Łada Łysogórska z dalekiej Ziemi!” Naczelnicy Księżyca zapraszają mnie na wielką uroczystość, więc przerywam na czas pewien mój astroradiogram. Czekać przy aparacie!

☆

Naczelnicy Księżyca mnie i mistrza Twardowskiego udekorowali najwyższymi orderami księżycowymi. Ja otrzymałam Wielką Wstęgę Orderu Pełni Księżyca, zaś mistrz Twardowski otrzymał Wielką Wstęgę Nowiu Księżyca. Generalowie, którzy wysunęli moją kandydaturę na wodza naczelnego połączonych armii księżycowych — otrzymali Wielkie Sierpy Komandorskie Czwartej Kwadry Księżyca. Oficerowie i żołnierze otrzymali Order Gwiazdy Polarnej. Zasługi ich są niewątpliwe, gdyż wykazali się wzorową dyscypliną.

Teraz nawiązywane osobistości księżycowe, jak również ja i mistrz Twardowski — udajemy się do Wszechnicy Wielkiej Sfery Niewiedzy, gdzie mistrz Twardowski wygłosi wykład „O zadaniach wiedzy na Księżycu”. Jeśli interesują was dalsze wiadomości — bądźcie przy aparacie astroradiowym.

☆

Wykład mistrza Twardowskiego trwał dwie godziny. Teraz toczy się ożywiona dyskusja naukowa. Twardowski stara się przekonać wielkich uczonych z Wszechnicy Wielkiej Sfery Niewiedzy, jak wielkie korzyści duchowe i materialne daje wiedza. Profesorowie Wszechnicy Niewiedzy są bowiem zdania, że mieszkańcy Księżyca obowiązują wierność dla świętej tradycji niewiedzy. Mistrz Twardowski, który był przesładowany na Ziemi przez wyznawców niewiedzy i krzewicieli ciemności, powiedział: — „Panowie uczeni! Jesteście tacy sami, jak moi rodacy na Ziemi, wierzycie bowiem, że wiedza jest wynalazkiem szatana... W ciągu kilkuset lat zachęcałem was, panowie uczeni, do przyjeżdżania badania prawdy. Wystarczają nam niewiedza sprowadzi nieszczęście na mieszkańców Księżyca. Wy jednak uparcie staliście na stanowisku, że wiedza jest szkodliwa i grzeszna. Panowie uczeni, nie chcecie myśleć i uważacie umysł ludzki za zwodnicze narzędzie badania prawdy. Wystarczają wam nieuchronne fakty. Na tej zasadzie statycznej przyjmujecie ode mnie wszystkie moje odkrycia i wynalazki, bo są dla was wygodne lub pożyteczne, lecz nie rozwijacie moich odkryć i wynalazków. W wyniku takiego stanu rzeczy, latacie wciąż na tych samych rakietach, na jakich latali moi uczniowie sprzed kilkuset lat. Raczcie wiedzieć, panowie uczeni, że tylko dzięki nowej wiedzy reprezentowanej przez superdoktora nauk astronautycznych Ładę Łysogórską, ocaliliście swoje życie... I dzięki nowej wiedzy ocalał Księżyc!”

Po tych słowach mistrza Twardowskiego powstała na salę wielka wrzawa... Wojskowi krzyknęli: „Precz z Wszechnicą Niewiedzy!”

Obecnie na Księżycu odbywa się rewolucja...

Wasza stękniona

Łada Łysogórska

Astroradiogram odebrał:

WŁADYSŁAW COLLEN-KOŁODZIEJ



Alkohol nierozumnie i ponad normę używany niweczy dobrobyt i szczęście człowieka, powoduje rozkład życia rodzinnego, zmniejsza wydajność pracy, jest przyczyną występów i zbrodni, łowi swoje ofiary, przywiązuje i kieruje do więzień, do szpitali, do domu obłąkanych, do grobu. Wpływa ujemnie na potomstwo. **Nadużywanie alkoholu jest więc grzechem, źródłem zła i dalszych grzechów. Rozumne używanie alkoholu jest w zasadzie go-dziwe!**

Rodzina jest fundamentem społeczeństwa, narodu, państwa. Jednym z wrogów rodziny jest alkohol. On to bowiem sprowadza nędzę, osłabia lub nawet niweczy podwaliny rodziny, wprowadza do rodzin kłótnie, bijatyki i zgorzienia. Ale ze wszystkich szkód, jakie wyrządza, najgorszą jest jego oddziaływanie na potomstwo. Matki karmiące używając napojów alkoholowych powodują zatrucia i choroby u niemowląt. Złe przykłady dawane przez pijących rodziców udzielają się dorastającej młodzieży. Ale jeszcze gdy — ojciec pije, to jak powiadają — pół domu się pali, a jeśli matka cały dom w ogniu“.

Nalóg powstaje przez częste, choćby w niedużych ilościach używanie napojów alkoholowych. Człowiek pije może nawet z początku z odrazą, ale powoli trunki zadamowiają się w jego organizmie i człowiek staje się ich niewolnikiem.

W książce „W oparach alkoholu“²⁾ czytamy:

„Bardzo słuszną i godną poparcia jest troska nauczycielstwa, pedagogów, organizacji młodzieżowych, społecznych itp. o zapewnienie jak najpomyślniejszych warunków dla pielęgnowania pełnego rozwoju najwyższej warstwy psychiki w okresie jej budowania przez młodzież. Tym samym podnosi się wartość społeczeństwa. Sprawa ta jest bardzo ważna, ponieważ warstwa najwyższa psychiki, a przede wszystkim uczucia wyższe cechują się siłą, ale też i słabością. Takie jest prawo przyrody, że co jest najbardziej skomplikowane, co się zjawia ostatnie, posiada zdolności do przewodzenia, ale jednocześnie jest chwiblej w działaniu... Motorem, pierwszym źródłem, siłą działania jest uczucie... Dlatego nie dość jest dbać o prawidłowy i celny rozwój człowieka, ale

równocześnie trzeba dolożyć wszelkich wysiłków, by raz już wypracowane wartości duchowe uchronić przed osłabieniem lub, co gorsza, zniszczeniem. Drogą do tego, między innymi, jest w pierwszym rzędzie walka z alkoholizmem.“ (str. 31).

Okoliczności nakładające moralny obowiązek całkowitej abstynencji

Są okoliczności nakładające moralny obowiązek całkowitej abstynencji. Jedną z najważniejszych to względ na biologiczną jakość potomstwa. Wypływa stąd moralny obowiązek całkowitej abstynencji dla kobiety będącej w ciąży lub w okresie karmienia piersią. W pracy doc. dr Jana Jaroszyńskiego pt. „Alkohol a zdrowie człowieka“³⁾ czytamy:

„Używanie alkoholu w czasie ciąży ma dość wyraźny wpływ na płód. Alkohol przedostaje się poprzez naczynia łożyskowe do krwi płodu. Takie przewlekłe zatrucie ustroju płodowego ma skutki tym cięższe, że bardzo młode, energiczne rozwijające się tkanki są znacznie bardziej wrażliwe na truciznę, niż tkanki dorosłego człowieka. Podobna sytuacja ma miejsce wtedy, gdy matka używa alkoholu w okresie karmienia dziecka. Jak stwierdzono, alkohol przedostaje się do pokarmu, a więc znów trafia do ustroju dziecka...

Jeżeli dzieci alkoholików pozostają przy życiu, są to bardzo często dzieci wyraźnie wątłe, łatwo zapadające na różne choroby. Pewne znaczenie ma tutaj także fakt, że kobiety alkoholiczki bardzo często nie mają pokarmu, nie mogą karmić piersią. Stosunkowo bardzo często spotykamy wśród potomstwa alkoholików upośledzonych umysłowo różnych stopni. Tłumaczymy to sobie w ten sposób, że mózg tych dzieci rozwinął się nieprawidłowo, niedostatecznie albo na skutek używania alkoholu przez matkę w czasie ciąży, albo też na skutek wcześniejszego jeszcze uszkodzenia przez alkohol komórek rozrodczych (plemników, komórek jajowych).

Legrain⁴⁾ zestawia alkoholizm z syfilisem i gruźlicą, które to dzielą pomiędzy siebie szatę pośmiertną ludzkości.

Legrain zbadał ponad dwieście rodzin alkoholików z trzech pokoleń i wykazał, że 814 członków tych rodzin objawiało obarczenie dziedziczne. Obliczając dzieci urodzone nieżywo i poronione z 761 pozostałych było:

1) dzieci cierpiące na zapalenie mózgu 5,52%, 2) dzieci skłonnych do zbrodni moralnych 8,14%, 3) dzieci epileptycznych i histerycz-

nych 17,20%, 4) dzieci chorych umysłowo 19,00%, 5) dzieci cierpiących na konwulsje 22,70%⁵⁾.

Okolo 20% wypadków drogowych powodowane jest przez używanie alkoholu.⁶⁾ W artykule „Alkohol straszy na drogach“ zamieszczonym w miesięczniku „Zdrowie i Trzeźwość“ wydawanym przez Główny Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy⁷⁾ M. Koreywo podaje:

„Jeżeli chodzi o ustalenie stopnia „upicia się“, miarodajny jest poziom alkoholu we krwi, czyli poziom alkoholemii mierzony w promille. Jeszcze przed kilku laty w wielu krajach obowiązywały przepisy, według których za dopuszczalną używano ilość alkoholu we krwi 1,5 promille...

Pod wpływem alkoholu występuje charakterystyczne przecenienie własnych możliwości i kierowca zwykle twierdzi, że jedzie mu się znacznie lepiej, choć w istocie jego sprawność jest znacznie osłabiona...

Już po przekroczeniu poziomu 0,5 promille (alkoholemii) pojawiają się zaburzenia w spozręganym przedmiotów poruszających się (w ocenie kierunku ruchu, szybkości i odległości). Steżenie 0,5 promille prowadzi zwykle do wyraźnego przedłużenia czasu reakcji nerwowej, zaburza sprawność podejmowania decyzji i to szczególnie w nieprzewidywanych okolicznościach. Ilość alkoholu we krwi jest wówczas zbyt mała, aby ujawnić się w wyglądzie kierowcy czy w jego zachowaniu — niemniej jednak grozi wypadkiem.

Dla orientacji można dodać, że kiedy człowiek wagi około 70 kg wypije jedną butelkę piwa pełnego, to w jego krwi w krótkim czasie będzie właśnie 0,5 promille alkoholu. Przy tym poziom ten utrzyma się ponad godzinę, a w tym czasie kierowca prowadzący wóz będzie groźny dla siebie i otoczenia. Będzie więc ryzykował, będzie zwiększał szybkość, będzie naruszał przepisy drogowe, będzie „odważny“, a przy tym wszystkim jego sprawność psychofizyczna będzie znacznie niższa: przeszkoda na drodze zauważy pół sekundy za późno a dalsze pół sekundy spóźnienia będzie miała jego reakcja. Czas ten zwykle wystarczy do spowodowania katastrofy, której skutki mogą być nieobliczalne...

W Szwecji, gdzie granica 0,5 promille została niedawno wprowadzona, rozpisano ankietę z pytaniami, czy to wystarczy. Większość specjalistów (80 proc.) wypowiedziała się, że nie, i że należy karać za każdą ilość alkoholu, jeżeli chodzi o ruch drogowy. W niektórych krajach wprowadzono już całkowity zakaz używania alkoholu. W Szwajcarii

ustawa zabrania picia alkoholu kierowcom wojskowym i kierowcom autobusów nie tylko w czasie jazdy, lecz począwszy od 7 godzin przed rozpoczęciem służby. W Norwegii podobne przepisy zabraniają picia wojskowym, kolejarzom, tramwajarzom i innym kierowcom w służbie państwowej przez rozpoczęciem pracy...
Problemy pijaństwa kierowców występuje ostro i w naszym kraju. Oto ilustracja liczbowa: w 1958 r. zanotowano 3100 wypadków na drogach, spowodowanych alkoholem; w ich wyniku straciło życie 362 osoby. W 1959 r. było już 3600 wypadków, w których straciło życie 442 ludzi; w 1960 r. — 4700 wypadków, 453 zabitych; w 1961 r. — 4600 wypadków, 660 zabitych. Tak więc w ciągu 4 lat śmiertelność wzrosła blisko dwukrotnie“.

Wzrost wypadków w komunikacji spowodowanych użyciem alkoholu jest powszechny w całym świecie i mimo stosowania wysokich kar przybiera niepokojące rozmiary. Kierowca może spowodować wypadek pod wpływem wypitego alkoholu przed kilkoma godzinami i wtedy badanie krwi nie wykaże już nawet śladów alkoholu. Wiadomo z doświadczenia, że do pobrania krwi dochodzi z reguły po dłuższym upływie czasu (2 godziny) od chwili wypadku, więc też często alkoholu już wykryć nie można. Alkohol bowiem został spalony w organizmie, zniknął w krwi, ale utrzymują się jeszcze zaburzenia w czynności nerwowej. W niektórych krajach⁸⁾ nie ma nawet przymusu poddawania kierowcy próbie krwi. Kierowca (który spowodował wypadek i przez którego utraciło życie nawet kilka osób), może odmówić badania krwi.

Z zawodem kierowców nie da się pogodzić nawet umiarkowane używanie alkoholu. W pracy doc. dr Jana Jaroszyńskiego⁹⁾ czytamy, że zrobiono próbę, jak wpływa nawet niewielka ilość alkoholu na celność strzelania i okazało się, że wyniki były o 50% gorsze, ale wszyscy strzelcy byli przekonani, że trafiają znacznie lepiej niż zwykle. Podobnie zresztą przedstawiają się wyniki pracy umysłowej — po kilku gramach alkoholu badani popełniali znacznie więcej błędów niż zwykle, a jednocześnie mniemali, że liczą dobrze i szybko.

Radziecki miesięcznik „Kultura fizyczna i sport“¹⁰⁾ zamieścił ciekawy artykuł o szkodliwości alkoholu w sporcie, z którego wynika, że również sportowcy winni być abstynentami. M. in. czytamy: ¹¹⁾

„Alkohol wywołuje złudne uczucie siły, odważa i zbyteczne

szarżowanie, nadmierną pewnością siebie i paraliżuje wolę. Dlatego nawet najlepszy zawodnik mający pociąg do napojów alkoholowych bardzo prędko zatracą zdolność mobilizowania wszystkich sił dla zwycięstwa...

KOORDYNACJA RUCHÓW. W technice sportowej niezbędna jest absolutna koordynacja ruchów...

Wyniki badań wpływu alkoholu na organizm ludzki wykazują, że dawka 15 cm objętościowych spirytusu obniża zdolność ruchów o 20%.

SZYBKOŚĆ REAKCJI. Np. sprinter powinien natychmiast reagować na strzał z pistoletu, futbolista na mylny ruch drugiego gracza, bokser — na zamiary przeciwnika. Na podstawie badań naukowych stwierdzono, że nawet nieznaczne podchmienie zmniejsza do połowy szybkość reakcji...

Niemiecki psychiatra, Kraepelin i inni naukowcy udowodnili, że 30—50 g czystego spirytusu wyraźnie osłabia zdolność umysłową człowieka na okres od kilku godzin do 1—2 dni.

Znany psychiatra, Aschaffenburg, dawał zecerom po 36 g spirytusu. Okazało się, że po spożyciu tej dawki szybkość ich pracy zmniejszyła się o 15%.

Jakże często zdarza się, że młody i utalentowany zawodnik sportowy rozstaje się ze sportem wskutek awantur pijackich.¹⁾ Uchwala aktywu sportowego²⁾ w drugim punkcie wyraźnie mówi, że:

Władze polskich związków sportowych, federacji i terenowych komitetów kultury fizycznej powinny eliminować konsekwentnie z szeregu działaczy sportowych ludzi niegodnych tego miana, w szczególności ludzi splamionych kaperownictwem i demoralizowaniem młodzieży oraz nadużywających alkoholu.

Opracował Ks. T. G.



Oby praca nie była nieszczęściem

Józef Sobieraj ma 67 lat, duże gospodarstwo, w którym pracują jego dzieci — syn Waldek z żoną i córka Stanisława. On sam leży chory. Mimo choroby dzieci prawie nie zajmują się nim. Leży w małym pokoiku na strychu, zdany na łaskę losu. Dlaczego tak się dzieje? Przyczyn jest wiele. Ale na jedną z nich, chyba najistotniejszą, odpowiada jego własny syn.

— „Ojciec już jest stary. Po co wydawać na doktorów i obiedzać gospodarkę, kiedy i tak niedługo mu się zemrze. Felczer mówił, żeby oddać go do sanatorium, ale to bardzo drogo kosztuje. Nie po to harowaliśmy wszyscy, żeby teraz przepuszczać, wydawać na to, co już ginie. Nie mogę marnować swojej pracy. Od dzieciństwa w polu razem z ojcem pracowałem od dziesiątego roku życia. Nawet szkoły przez to nie skończyłem, bo nie było kiedy lekcji odrabiać. Ale, owszem, dorobiłem się...”

Rzeczywiście dorobili się. Mają piękne zabudowania, wóz balonowy, siewnik, kopaczkę do ziemniaków, młocarkę, tylko nie mają serca.

Stary ojciec, leżący w małym pokoiku na strychu, za późno to sobie uświadomił. Wychowując dzieci w kulcie mocnych rąk nie pamiętał o latach, w których można w tychże rękach utrzymać jedynie łyżkę do jedzenia. Obecnie oddałby majątek za kilka dobrych słów. Sądzę, że daremnie na nie będzie czekał Józef Sobieraj.

Całe życie swoje i swej rodziny podporządkował jednemu — gospodarstwu. Ono to koncentrowało wokół siebie wszystkie troski, wysiłki, zmartwienia i radości. Jego dzieci wyrosły w przekonaniu, że potrzeby ojca, matki i ich nie liczą się. Liczą się potrzeby gospodarstwa. Dziś ojciec jest chory i stary. Nie może pracować. Jest ciężarem. Każdy miesiąc jego życia niesie ze sobą straty dla gospodarstwa. Okropne są te obliczenia, ale są one niczym innym jak wynikiem wychowania starego Sobieraja. On to właśnie od lat kształtował taki tok rozumowania swych dzieci.

Zanik uczuć rodzinnych nie jest na wsi zjawiskiem odosobnionym.

Stosunek do starych rodziców, kłótnie na styple pogrzebowej o majątek, nakłanianie chorych do zapisu ziemi, bratobójcze walki o skibę podoranej ziemi — wszystko to dowodzi, że w wielu wypadkach nad uczuciami rodzinnymi góruje interes gospodarstwa.

Proces otepiania uczuć zaczyna się w dzieciństwie. Właśnie wtedy, kiedy dzień pracy małego obywatela wynosi w lecie dwa-nastę i więcej godzin.

Na psychikę dziecka mają wpływ różne czynniki. Ale wpływy nadmiernej pracy fizycznej na młodą psychikę człowieka bywają czasem skrajnie różne. Gospodarstwo dla jednego może stać się celem życia, dla innych zaś przekleństwem. Ci ostatni albo czują się ofiarami skazanymi na dożywotnie roboty gospodarskie, albo, jeśli los udostępni im warunki, uciekają do innych zajęć, czasem dużo trudniejszych, ale ograniczonych ośmiogodzinnym wymiarem czasu.

Skowrońscy mają czworo dzieci — trzech synów i jedną córkę. Cała czwórka wywędrowała do miasta. Dzieci ukończyły tylko szkołę podstawową. Nie wykazują żadnych zainteresowań, nie usiłują zdobyć żadnego zawodu, poszli do pracy fizycznej w mieście tylko dlatego, że nie chcą być w gospodarstwie. Rodzice mają coraz mniej sił, coraz więcej zmartwień. Co stanie się z gospodarką? Chodzą coraz bardziej przygnębieni, zaniedbani. Wyglądają tak, jakby przygniatały ich morgi, które trzeba obrabiać.

Dlaczego żadne z dzieci nie chciało z nimi zostać? Należy przypuszczać, że popełnili taki sam błąd, jaki popełnia wielu rolników. Nie umieli utrzymać właściwej proporcji w obarczaniu dzieci nadmiernymi obowiązkami. Nie umieli zainteresować ich pracą w gospodarstwie. Nadmiar pracy fizycznej powoduje niechęć, a ta z kolei zaślania wszelkie dodatnie strony, których zawód rolnika ma niemało. Przecież dzieci początkowo bardzo lubią pomagać rolnikom. Maluchy chętnie sprzątają izbę, zmywają, trzymają lejce, podają powrosła, zbierają kartofle. Przystają tę pracę lubić dopiero wtedy, gdy rączki mdleją, a krzyż boli od zbytowego wysiłku.

Rodzice winni wiedzieć, że czas pracy dziecka nie może równać się z czasem dorosłych. Zmuszanie do długotrwałego wysiłku fizycznego wpływa niekorzystnie na formowanie się układu nerwowego oraz na kształtowanie się strony duchowej dziecka. Zaczyna bowiem wzrastać w nim nie tylko niechęć do wszelkiej pracy w gospodarstwie, ale ukryty żal do rodziców za niezorganizowany tryb pracy.

Przykład Sobierajów i Skowrońskich — wyjęty z wielu im podobnych — świadczy jak najbardziej o rodzicielskiej krótkowzroczności. Skutki nadmiernego obciążania dzieci pracą fizyczną w gospodarstwie obracają się najczęściej przeciwko ojcu i matce. A niechęć obejmująca jednym kręgiem rodziców i pracę nie wróży ani spokojnej starości, ani rozkwitu gospodarki. Trzeba bowiem we wszystkim zachować umiar.

Ks. E. K.

¹⁾ „Niekiedy lekarze w grypie i ostrych zaburzeniach trawienych przepisują chorym napoje alkoholowe dla pobudzenia trawienia i pracy serca. Przy oparzeniu, odmrożeniu i wstrząsie chirurdzy także zalecają niekiedy alkohol. Jako jednorazowe zalecenie o określonych dawkach — może to być niekiedy wskazane.

Wino gronowe można przy odpowiednich wskazaniach zalecać choremu na niedługi okres, jako środek leczniczy posiadający właściwości pobudzające i smakowe. — „Alkoholizm przewlekły”.

²⁾ Dr M. R. Lekarz — psychiatra, „W oparach alkoholu”.

³⁾ str. 51.

⁴⁾ francuski przeciwnik picia wódki.

⁵⁾ M. Legrain, „Degenerescence sociale et alcoolisme” s. 54.

⁶⁾ W niektórych krajach alkohol powoduje 30% wypadków samochodowych („Zdrowie i Trzeźwość” nr 11, 1962).

⁷⁾ „Zdrowie i Trzeźwość” nr 11, 1962 r.

⁸⁾ Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Anglii, Francja, Holandia...

⁹⁾ „Alkohol a zdrowie człowieka” str. 6.

¹⁰⁾ Nr 8, 1960 r., artykuł pt. „Alkohol a sport”.

¹¹⁾ Wg tłum. K. Krysko.

¹²⁾ „Alkohol a sport” — Roman Siemicki — „Zdrowie i Trzeźwość” nr 6 (73) — czerwiec 1962 r.

¹³⁾ 7 lipiec 1961 r.

TAK NIE MOŻNA...

C. D. ZE STR. 10

Dla tego fałszu ojciec toleruje słabości, które są najczęściej przejściową cechą pewnego okresu rozwoju syna, które trzeba rozumieć, ale też trzeba uczyć zwalczać. W pewnym wieku chłopiec lubi popisywać się sprośnością i cynizmem w stosunku do „bab”, którymi gardzi. Często dla fałszywego koleżeństwa ojciec sam popisuje się kawałami nie najwybredniejszego smaku, bo jak koledy, to koledy, a wszelki protest będzie rozumiany jako przekreślenie tej zasady. Rodzice piją wino z zaproszonymi przyjaciółmi — dzieci są kolegami — dzieci piją wino. Rodzice się posprzeczały — dzieci są kolegami — biorą udział w sprzeczce i nie krepują się w wyrażeniach.

To spoufalenie i koleżeństwo między rodzicami a dziećmi pociąga za sobą dalsze konsekwencje. Wszystko bowiem cokolwiek rodzice zarządzają, ma być przyjęte przez dzieci tylko na zasadzie uznania słuszności. Trzeba więc dziecku bez końca tłumaczyć, dlaczego ma to czy tamto zrobić, dlaczego ma postąpić tak czy inaczej. I to już od najmłodszego wieku, żeby rzekomo uczyć rozumnego myślenia. Tymczasem dziecko w młodszym wieku żyje bardziej uczuciami i wyobraźnią niż rozumem, choć jego ciekawość daje się we znaki starszym w tysiącnych „dlaczego”? W małym dziecku trzeba raczej wyrabiać nawyki, wszystkiego do końca nie da się mu wytłumaczyć. A wyrabiać nawyki to nie tyle rozmawiać (choć oczywiście, rozmawiając informować rzetelnie), ile stworzyć pewien domowy ład, pewien domowy rygor, zmuszający do ciągłego powtarzania pewnych czynności, do wyrabiania nawyków. Tak jest, gdy chodzi o dzieci małe. Konieczność zaś cierpliwego i długiego wyjaśniania zjawia się dopiero wtedy, gdy dziecko wchodzi w lata dojrzwania i samo jest zdolne do myślenia i wnioskowania, gdy staje się młodzieńcem, młodą dziewczyną. Ale i wtedy żadne uzasadnienie naszego stanowiska, naszego poglądu nie będzie miało znaczenia, jeżeli nie jesteśmy dla naszych dzieci autorytetem. Skoro przez pozory fałszywego koleżeństwa zamażemy własną sylwetkę odpowiedzialnego kierownika życia rodzinnego, żadne rozmowy nie pomogą, żadne przekonania nie przekonają. Wszystko będzie „gadką” i „mową-trawą”, a nie przekonaniem „koleżeńskim”

Na zakończenie tego ponurego obrazu błędnego wychowania rodzinnego pragnę się zastrzec, że pisząc nie miałem na myśli wszystkich rodziców, ale tylko niektórych. Jestem przekonany również, że nie wszystkie powyższe jaskrawości występują w pełnym nasileniu w każdej dzisiejszej naszej rodzinie. Ale jeżeli gdziekolwiek jest jakiś chociażby mały cień tego, co tu zasygnalizowałem, niech będzie to usprawiedliwieniem i „rozgrzeszeniem” autora, że współczesną rodzinę przedstawiłem w tak czarnych barwach, a sygnałem alarmowym dla rodziców i wychowawców

Ks. mgr E. KRZYWAŃSKI

DOKĄD MAM IŚĆ?

Takie pytanie stawia sobie nie tylko młody człowiek po ukończeniu szkoły średniej. Takie pytanie stawia sobie wielu ludzi, którym jakieś gwiazdy na drodze życia pogasły, znaleźli się sami, osamotnieni, rozczarowani i zawiedzeni życiem

Epoka, w której żyjemy, stworzyła w szczególności młodym ludziom nie spotykane dotąd możliwości intelektualnego i duchowego rozwoju ich osobowości

Człowiek wierzący zawsze będzie podnosił oczy ku niebu, zawsze będzie szukał ideału i pełni szczęścia, bo ma w sobie wrodzoną iskierkę Bóstwa, która jest źródłem wiecznej i niezapokojonej tęsknoty

Wielu młodych ludzi jest oszołomionych zdobycami wiedzy, a w szczególności nauk technicznych i w ich rozwoju widzi sens życia i walki, w której angażuje swój intelekt i serce.

Są jednak ludzie — tacy się już rodzą — którzy pragnęliby Boga przybliżyć do ziemi, którzy pragną ludzkie sprawy i ludzkie zmagania opromienić światłem nie z tego świata, aby na tej, którą niesłusznie padołem placzu nazwano, żyło się radośniej i słoneczniej.

Wśród zmieniających się form życia na ziemi i ludzkich systemów tacy ludzie będą zawsze pożyteczni i pożądani, bo mozołnej pracy ludzkiej, walce, zmaganiom dadzą głębszy sens i opromienią ją nieśmiertelnością.

Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek potrzebni są kapłani — apostołowie zaangażowani umysłem i sercem w Chrystusowe ideały, owiani duchem Bożym, aby pomogli ludziom tworzącym szczęśliwe i sprawiedliwsze życie na ziemi, pracować, walczyć i zwyciężać w imię miłości Tego, który wszystko dał, abyśmy

żyli pełnym życiem i trwałą radość osiągnąć mogli.

Wszyscy szukający Prawdy w Kościele Polacy czekają na kapłanów wyposażonych w wiedzę teologiczną i uskrzydloną wiarą w Boga. Jego miłość i dobroć. I nie tylko w Polsce są potrzebni kapłani.

Ostatnio w czasie pobytu w Polsce — Naczelny Biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Ameryce Ks. Bp. Dr Leon Grochowski zwrócił się do Ks. Prymasa Kościoła w Polsce Ks. Bp. Dr M. Rodego z prośbą o młodych kandydatów do stanu duchownego i kapłanów do pracy misyjnej w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. W Kanadzie, gdzie emigracja jest jeszcze młoda, potrzebni są kapłani, aby pozyskiwali nie tylko dusze dla Chrystusa, lecz także aby ratowali je przed wynarodowieniem, uczyli miłości do Ojczyzny.

W Stanach Zjednoczonych są parafie pozabawione polskich duszpasterzy. Starsza generacja, która odchodzi, pragnie przekazać miłość do starego kraju młodemu pokoleniu i wpoić weń dumę narodową, aby było godne swych ojców i dziadów.

Zrozumiałą jest rzeczą, że Kościół w Polsce nie może być stacją tranzytową do wyjazdu do Ameryki młodych ludzi. Dlatego w Wyższym Seminarium Duchownym w Warszawie klerycy oprócz przedmiotów filozoficzno-teologicznych uczą się także języka angielskiego, przygotowują się do pracy misyjnej w Polsce i na obcej ziemi.

A piękna i pionierska to praca, bo czy ktoś chce czy nie chce przeżywają się wszystkie kolonializmy, duchowy, watykański także. Kościół Polskokatolicki — to Kościół przyszłości wszystkich wierzących Polaków.

Ci, którzy mają w sobie iskierkę Bóstwa, ci, którzy mają nie tylko na swych świadectwach pieczęć szkoły średniej, ale którym sam Pan przyłożył swoją pieczęć do serca, winni niezwłocznie się zgłosić do rektoratu Wyższego Seminarium Duchownego w Warszawie, ul. Szwoleżerów 4.

CIEKAWO...

● Jak donosi moskiewska „Prawda”, zapadła decyzja zbudowania w Moskwie eksperymentalnego odcinka szybkiej nadziemnej kolei jednoszynowej. Projektanci eksperymentalnego odcinka, na którym zostaną rozmieszczone 3 stacje, przewidują, że będzie po nim przebiegać w ciągu godziny 40 pociągów z szybkością 150 km/godz. Pociągi składać się będą z kilku wagonów, każdy obliczony na 100-150 pasażerów.

● Telewizja coraz śmielej wkracza do sal wykładowych wyższych uczelni. Na terenie jednego z uniwersytetów amerykańskich wybudowano specjalny budynek, którego sale wykładowe są przystosowane do prowadzenia wykładów przy pomocy telewizji. 12 sal wykładowych otacza usytuowane centralnie studio, z którego wykładowca nadaje przez głośniki i telewizję wykład jednocześnie do wszystkich sal. Sale mają kształt klinowy, a w wąskim końcu każdej z nich znajduje się ekran telewizyjny i głośniki, miejsca zaś dla studentów rozmieszczone są amfiteatralnie

● Uczeń radziecki przeprowadzając doświadczenia z betonowymi zbiornikami na benzynę. Zbiorniki są wykonane z porowatego betonu. Dno i ściany są nasycone wodą, która zapobiega przesączaniu się benzyny na zewnątrz. Jak się przypuszcza, betonowe zbiorniki będą służyć o wiele dłużej niż metalowe, tradycyjnie dotychczas stosowane. Ponadto betonowe zbiorniki mają jeszcze tę zaletę, że nie rdzewieją, a przede wszystkim nie wywierają szkodliwego wpływu na jakość benzyny.

● Jedną z przyczyn wzrastającej ilości wypadków drogowych jest — jak wykazały badania — zbyt słabe oświetlenie dróg. Nic więc dziwnego, że wielokrotnie próbowano pokryć drogi różnymi świecami się zestawami, lecz nie dawało to rezultatu, gdyż stosowane środki po jakimś czasie starte z powierzchni opo-

nami samochodowymi — przestawały świecić. Ostatnio w uniwersytecie w Toronto (Kanada) opracowano nową metodę świecącego się asfaltu, który nawet podczas pochmurnego dnia wchłania taką ilość energii słonecznej, że może świecić przez całą noc.

● Rio de Janeiro (Brazylia) w 1965 r. obchodzić będzie 400 rocznicę istnienia i z tej okazji władze miejskie postanowiły wydać historię miasta. „Będzie to — jak donosi prasa — 5-tomowe dzieło, składające się z półmetrowej wysokości książek, których kartki sporządzone zostaną z cienkich płyt nierdzewnej blachy”. Waga tej oryginalnej książki wyniesie... trzy tony. To się nazywa snobizm!

● Amerykanie skonstruowali automatyczne pióro, które pisze za pomocą ultradźwięków. Zamiast tradycyjnej stalówki, została zastosowana kulka, która podczas pisania zostawia ślad na papierze. Dokonanego zapisu nie można zetrzeć ani zniszczyć. To nowe cudo techniki nadaje się również do aparatów samopiszących.

● W Anglii pojawiły się w sprzedaży niezwykle lusterka. Można chuchać na nie, a one nie potnieją, można je zgniatać, składać, a potem wystarczy rozprostować — i znów nieskazitelnie odbijają obraz przeglądającego się. Lusterka te są wykonane z cienkiej folii plastikowej, pokrytej warstwą aluminium.

● Według danych rocznika statystycznego, wydanego przez ONZ, parka samochodowego całego świata liczy ponad 158 milionów pojazdów. Produkcja samochodowa rośnie w zaskakującym tempie: tylko w 1963 r. wyprodukowano ponad 12 mln samochodów.

● Francuski urząd statystyczny podał do wiadomości, że 54% widzów podczas odbierania programu... po prostu śpi! Nie świadczy to zbyt dobrze o jakości nadawanego programu. Ciekawe, jaki procent Polaków ucina drzemkę przy telewizorach?

(w)

Stara Czytelniczka „Rodziny” znowu napisała dość przyjemny list do „Redakcji”, a nawet dowcipny. Lubimy takie listy.

Droga Czytelniczko, niezależnie od tego, co Zenon Kosidowski zebrał i napisał, pewne fakty pozostaną zawsze faktami, których obalić ani którym zaprzeczyć nie podobna.

Jeżeli istnieje realny świat, w którym żyjemy my, tzn. między innymi Pani i ja, a jeżeli mamy zdolność poznania, myślenia i refleksji, to realny świat musiał mieć swoją realną przyczynę. Lecz w serii przyczyn i skutków tak jak w łańcuchu nie możemy iść w nieskończoność. musimy dość w końcu do pierwszego ogniwa, które miało być od siebie, które jest źródłem życia i inteligencji Mojżesza, Abrahama, archeologów, o których Pani wspomina, p. Kosidowskiego i Pani.

Między realnym światem, wszystkimi bytami, a przede wszystkim myślącym człowiekiem, między przyczyną a przyczynami n-tymi zachodzi jakiś realny stosunek, chociażby tak jak i między stolarzem, cieślą a jego dziełem. I ten stosunek między dziełem a Stwórcą — niezależnie jak Go nazwiemy: Jehowa, Bóg, Deus, Praprzyczyna czy Perkunas, jest religią. Jest związkiem człowieka z Bogiem.

Oczywiście ten stosunek ulega stałej przemianie. Inny był stosunek prymitywnego, inny człowieka średniowiecznego, inny dewotki z Grójca, a inny prof. Eisteina, który także w swoim czasie oświadczył, że wierzy w Boga jako w Przyczynę sprawczą wszechmocny.

Z rozwojem duchowym i kulturalnym człowieka udoskonala się także stosunek człowieka do Boga i forma jego przymiery i obcowania. Dlatego już Chrystus zapowiada taką epokę, kiedy prawdziwi chwalcy będą chwalić Boga w duchu i w prawdzie.

I to nie jest ważne, Droga Czytelniczko, że Mojżesz nie spotkał się bezpośrednio z Bogiem w jakimś realistycznym widzeniu, że nie dotykał Jego dłoni. Nie mógł tego uczynić, skoro Bóg jest duchem. Ale w długim poście przy wielkiej koncentracji wewnętrznej na pewno obcował z nim duchowo w modlitwie jako ze źródłem siły i wszechinteligencji i miał prawo powiedzieć do swych braci twardego karku, że z Bogiem rozmawiał i otrzymał takie polecenie.

I dziś my jeszcze mówimy o modlitwie, że jest rozmową z Bogiem. I dziś Bóg nie ukazuje się w gorejącym krzaku, a przecież na każdym kroku widzimy przejawy Jego działania i Jego wielkiej inteligencji, której wszyscy geniusze są tylko słabym odbiciem.

A kto natchnął późniejszych proroków, wieszczów, poetów do tworzenia wielkich, nieśmiertelnych dzieł. Czy chęć otrzymania nagrody literackiej Koryntu czy Damaszku, czy premia, czy honorarium? Kto natchnął Michała Anioła do tworzenia nieśmiertelnych dzieł, które przetrwały epoki i jaką akademię sztuk pięknych ukończył.

Kto natchnął Milтона, który będąc ślepy tworzył „Raj utracony”. Kto natchnął Beethovena, który tworzył będąc już głuchym.

Kto był źródłem natchnienia Petrarki, Pascala. Kto natchnął Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego?

W ciągu wieków religia była siłą motoryczną dla największych geniuszów świata i twórców nieśmiertelnych dzieł. Była źródłem natchnienia i największych wlotów oraz elementem najbardziej kulturotwórczym. Dzięki religii chrześcijańskiej i pod jej tchnieniem powstały najpiękniejsze dzieła o nieprzemijających wartościach i właśnie religia i obcowanie z Bogiem było natchnieniem dla Mojżesza w jego działaniu dla dobra swego narodu. Gdyby Mojżesz nic więcej nie uczynił ponad ogłoszenie 10 przykazań Bożych, w których zawarte jest prawo natury, to już przez to zasłużyłby sobie na miano męża Bożego.

Znajomość niektórych praw i zjawisk naturalnych, które Stary Testament nazywa eudami, a które Mojżesz wykorzystał dla dobra swego narodu. wcale go nie pomniejsza ani nie czyni fałszywym cudotwórcą.

Sformułowania w Starym Testamencie i nazywanie tych zjawisk cudami pozbawione jest złej woli. Wynika to tylko z niskiego rozwoju społecznego i intelektualnego w tamtej epoce.

Boskie prawdy zawsze docierają do człowieka w ludzkich lupinach, które na pewno są niedoskonałe. Dlatego książka Zenona Kosidowskiego jest na pewno pozycją pożyteczną i godną przeczytania. Mądrych ludzi wierzących na pewno nie zgorzysi i wiary ich nie podważy.

Pragnę także nadmienić, że dziś już najbardziej konserwatywna teologia rzymskokatolicka nie twierdzi, że świat został stworzony w ciągu 6 dni w dosłownym znaczeniu ani że świat istniał od 5 tys. lat. Rozumna religia chrześcijańska bowiem nie przeczy zdobyczom naukowym, gdyż ma inne zadanie i inne środki działania.

Dlatego religia nie jest — jak Pani pisze — potrzebna jako hamulec.

Religia nie służy potrzebom utylitarnym. Religia jest czymś realnym. Wszyscy się rodzą z jakąś tęsknotą do ideału, do pięknego, do idealnego świata.

Oczywiście różni ludzie w zależności od wyznawanych systemów dają naszym pragnieniom i tęsknotom różne treści. Jest to zresztą — jak już powiedzieliśmy — realnym stosunkiem przyczyny n-tej do Praprzyczyny wszechbytu. I dlatego jest rzeczą powszechnie znaną, że nie znaleziono wśród najbardziej dzikich szczepów żadnego szczepu, który by nie posiadał jakiegokolwiek religii, mimo że do nich nie dotarła ani cywilizacja, ani żadna misja.

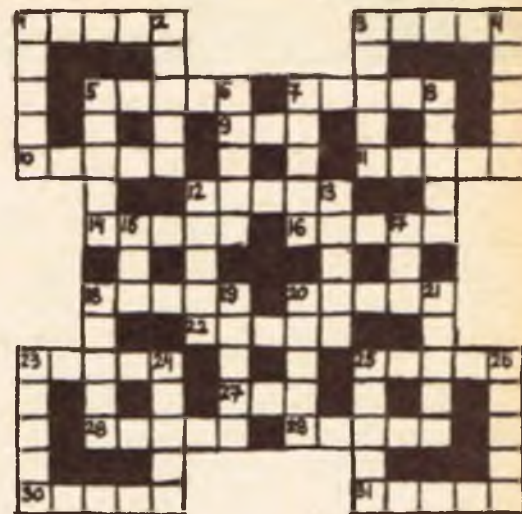
A że kapłani wszystkich maści, a w szczególności ci, którzy już za czasów Mojżesza, powołując się, że mają jedyne pełnomocnictwo na łaski i świętości, nadużywają wiary do celów bardzo doczesnych i do urzędzenia sobie wygodnego życia, to jest sprawa całkiem irna.

Czego bowiem ludzie w życiu nie nadużywali i nie nadużywają.

Fakt, o którym wspomina Czytelniczka, że do papieża w Palestynie cisnęło się tysiące różnych ludzi, aby dotknąć jego szaty, świadczy wyraźnie, że od czasów Mojżesza niewiele się zmieniło. Wtenczas prymitywni Żydzi tańczyli wokół złotych bałwanów. Mojżesz im zakazał powołując się na zakaz Jehowy.

A dzisiaj ludzkie bożki powołując się na Boga żądają dla siebie kultu.

Z tymi kilku tysiącami straconych za zagładanie do arki to coś niewyraźnie, bo wtenczas tysiące ludzi to było bardzo wiele, a nawet stracić ich nie byłoby tak łatwo. Ludzie nie byli wówczas tak cywilizowani a nie mieli dzisiejszych środków dla masowego uśmiercania. Coś tam nie gra. Pozdrawiamy.



Poziomo:

1) bywa w czasie wojny, 3) ma je zebra, 5) dostaje go niesforne dziecko, 7) bliżej nie określona ilość, 9) może być w sieci, 10) wywiadu lub handlowy, 11) przytulne zwierzątko, 12) inaczej ferment, 14) nie zawsze zdobi człowieka, 16) bez niej byłoby przykro w ciemności, 18) widnieje nad wejściem do lokali, 20) dzienne obroty sklepowe, 22) służy ludziom odważnym i zręcznym do popisu, 23) można w nim ugrząźć, 25) może być triumfalny, 27) właściwy jest żmijom, 28) bywają przyczyną złamań nóg, 29) w Kościele Prawosławnym przedmiot szczególnego kultu, 30) rezultat, wynik, 31) imię siostry Balladyny.

Pionowo:

1) wpadają w nią ludzie nieopanowani, 2) prowadzi od jednej miejscowości do następnej, 3) towarzyszy upadkowi do wody, 4) tradycyjne danie gwiazdkowe w Ameryce, 5) szpeci zeszyty pierwszoklasistów, albo znany kabaret, 6) drzewo iglaste, 7) gatunek małpy o bardzo dużych rozmiarach, 8) przykra choroba serca, 12) szal z kosztownego futra, 13) tytuł utworu Orzeszkowej, 15) wada oczu, 17) smaczne i zdrowe warzywo, 18) naczynie o dużej pojemności, 19) na ogół służą sportowcom, 20) stosuje się je w boksie, 21) mowa regionalna, 23) dla Indian nasze twarze są... 24) może być podwodny, 25) wg zabobonów przynosi nieszczęście, 26) walczone nią w dawnych czasach.

„Izabella”

Jeden z naszych czytelników p. MICHAŁ MAZUR, który leży chory, prosi PT Czytelników, aby nadsyłali pod jego adresem (Michał Mazur Zarzecze 183, pow. Nisko, woj. Rzeszów) książki, stare czasopisma oraz kalendarze książkowe. Za ew. przesyłki z góry serdecznie dziękuje.

L I P I E C

N	19	9 po Zesł. Ducha Św., Wincentego
P	20	Czesława, Hieronima, Małgorzaty
W	21	Praksedy, Wiktora, Daromiry
S	22	Święto Odrodzenia Polski, Marii Magdaleny, Bolesława
C	23	Apolinarego, Liberiusza, Zelisławy
P	24	Krystyna, Kingi, Lubomira
S	25	Jakuba Ap., Krzysztofa



SPÓR O AUTORSTWO „ILIADY” ZAKOŃCZONY

Wokół „Iliady”, arcydzieła poezji epickiej, które powstało w VIII w. p.n.e., od końca XVIII w. toczył się spór, czy Homer był jej twórcą, czy też jest ona zlepkiem rapsodów różnych autorów.

Spór ten ostatecznie rozstrzygnął amerykański filolog James Mac Dong przy pomocy mózgu elektronowego.

James Mac Dong uważał, że jak śpiewaków można odróżnić po głosie, tak na podstawie charakterystycznej „melodii” utworów poetyckich można ustalić ich autorów.

Mózg elektronowy odpowiednio przystosowany do tego celu pod kierownictwem James Mac Donga ustalał poetów według stylu.

Wreszcie poddano próbie „Iliadę”. 15.693 wiersze „Iliady” odbite na specjalnych kartach zamieszczono w maszynie cybernetycznej, która wychwyciła wszystkie stylistyczne niuanse tekstu, dzięki czemu można było stwierdzić, że brzmi on jedną poetką „melodią”.



W pobliżu Moskwy powstało nowe przedsiębiorstwo: Schodemińska Wytwórnia Mebli. Fabryka automatycznie produkuje meble prawie bez dotyku rąk ludzkich. Meble są praktyczne i gustowne.

„MIASTO POMOCY” W JEROZOLIMIE

Francuska organizacja „Secours catholique” ma zamiar stworzyć w Jerozolimie „miasto pomocy”. Pielgrzym korzystający z pomocy tego ośrodka otrzyma żywność i mieszkanie, a poza tym będzie mógł ze swej podróży wyciągnąć wszelkie korzyści duchowe i intelektualne.

„Miasto pomocy” mieścić się będzie poza Jerozolimą. W ośrodku tym będą mogli zatrzymać się pielgrzymi wszystkich wyznań i narodowości.

Nad drzwiami pałacu w Łazienkach czytamy: Ten dom nienawidzi smutku, kocha pokój, ofiarowuje kąpiel, zaleca życie na wsi i życzy sobie gości ludzi zacnych.



Fragment jadalni w pałacu, w którym jadano słynne „obiady czwartkowe...”



W sali balowej pałacu łazienkowskiego tańczyła upadająca Rzeczypospolita ze swym ostatnim królem Stanisławem Augustem Poniatowskim.

ZMARŁ PROF. KAZIMIERZ LEPSZY

30 maja zmarł rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego profesor Kazimierz Lepszy, wybitny historyk polski.

Jako historyk debiutował dwoma książkami w 1929 r. W 1939 r. ukazała się obszerna książka pt. „Rzeczpospolita Polska w dobie sejmów inkwizycyjnych” (1589 – 1592).

W czasie okupacji Niemcy wywieźli prof. Lepszego do obozu w Sachsenhausen a następnie do Dachau. Po wojnie prof. Lepszy pracował bardzo intensywnie jako naukowiec w Instytucie Historii PAN. Pełnił różnorodne obowiązki na Uniwersytecie: był dziekanem, prorektorem, a wreszcie rektorem.

Pracując naukowo znajdował jeszcze czas na pracę społeczną. Był również posłem na Sejm.

W roku jubileuszowym Uniwersytetu Jagiellońskiego przygotował, nie szczędząc trudu i swego talentu organizacyjnego, świetne obchody dla uczczenia

600-lecia tej pierwszej w Polsce wyższej uczelni.

2 czerwca odbył się w Krakowie pogrzeb prof. Kazimierza Lepszego.

Nad trumną wystawioną w Collegium Novum po odegraniu requiemu Mozarta przemówił najpierw min. Szkolnictwa Wyższego – H. Golański. Następnie pożegnali zmarłego: wiceprezes oddziału PAN i zastępca przewodniczącego ZG ZNP – prof. dr Z. Klemensiewicz, prof. Uniwersytetu Warszawskiego T. Manteuffel, reprezentujący Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz Instytut Historii Partii, w imieniu młodzieży akademickiej S. Nieciński – sekretarz komitetu uczelnianego ZMS, w imieniu senatu uczelni oraz wszystkich jej pracowników – prorektor UJ prof. dr M. Klimaszewski.

Trumna ze zwłokami prof. K. Lepszego spoczęła w grobowcu rodzinnym na cmentarzu w Rakowicach.

Prof. dr Kazimierz Lepszy, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, zmarł ostatnio w Krakowie. K. Lepszy urodził się w r. 1904 w Krakowie. Był autorem szeregu prac naukowych, współorganizatorem wydawnictwa pierwszego słownika biograficznego Polskiej Akademii Umiejętności. W latach 1953–62 pełnił z wyboru funkcję prorektora UJ, a w r. 1962 zostaje rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Na zdjęciu rektor prof. dr Kazimierz Lepszy podczas uroczystości 600-lecia krakowskiej uczelni.



Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny – Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 15 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie – 26 zł, półrocznie – 52 zł, rocznie – 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa – przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £, dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290.